Numer na „Święto Morza"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków czwartek 29 czerwca 1933 Nr 178

NIEZWYKŁE ATRAKCJE DZIŚ WIANKI NA WIŚLE OGNIE SZTUCZNE pocz. o 8.30

Pomorze to nasze serce

Chronią je miljony piersi Polaków

Dopiero po raz drugi w odrodzonej Ojczyźnie święci cała Polska i wszyscy Jej synowie, rozrzuceni po kontynentach całego świata — „Święto Morza".

Nie umieliśmy w przeszłości cenić tego szerokiego gościńca wód, prowadzących w świat szeroki, gościńca, po którym krążą bogactwa pracy ludzkiej.

Trzeba było aż cynicznych pogróżek niemieckich, by oczy całego narodu skierowały się ku temu wąskiemu skrawkowi brzegu, o który rozbijają się fale Bałtyku, kołyszące statki bandlowe z polską banderą. Trzeba było brutalnych okrzyków „pod pałaczy Europy", zapowiadających rewizję granic i żądających „zwrotu" złupionego ongiś Pomorza, by z lękiem spojrzeć na nieliczne polskie statki wojenne, stanowiące dotychczasową obronę naszego gardła.

I widmo zaciskających się szponów wroga na tem gardle, którem oddycha odrodzony kraj — narzuca nam należytą ocenę polskiego morza.

Którędyż pójdą bogactwa naszej ziemi i trudy pracowitego robotnika, którędyż sięgniemy po to, co nam potrzebne, jeśli to jedyne wyjście w świat zagrozi kpiąca z traktatów i zobowiązań, porastająca w siły i tupet moc niemiecka?

Bijemy w dzwony we wszystkich świątyniach jak Polska długa i szeroka! Spiżowy ton niech brzmi w uszach ostrzeżeniem, a drżenie serc dzwonów niech obudzi drżenie serc miljonów obywateli, by byli czujni, by nie skąpili grosza, którym mają opłacać możność życia.

Niech huczą wszystkie syreny fabryczne, jako hasło wytężonej pracy, które umocni nasze bezsprzeczne prawo do polskiego morza, a przez nie — do spokojnego bytu.

Niech zapłoną na wszystkich wzgórzach wici — ogniste hasło, wzywające do wspólnego czynu, którym będzie wysiłek zbudowania polskiej floty wojennej, hasło, budzące świadomość, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka zdecydowany, jednomyślny odpór całego Narodu.

„Święto Morza" złączy wszystkie klasy społeczne, wszystkie stronnictwa, wszystkich obywateli w kraju i w wielkich skupieniach polskich w obu Ameryk..., w krajach obcych — by świat cały przekonał się o naszej jednomyślności, o naszej sile, o naszej niezłomności.

I zrozumie wtedy każdy, że morze nasze i Gdynia to nasze serce, które bije w milionach piersi obywateli. Serca tego nie da się wyrwać! Miljony piersi bowiem chronią ten najdroższy skarb, w którym tkwi życie Narodu i Państwa.

M. Krzepkowski

Miłość morza powinna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski.

IGNACY MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej

„Święto Morza"

„Święto Morza", do którego organizacji przystąpiły żywiołowo setki organizacyj w kraju i za granicą — zapowiada się imponująco.

Wśród szeregu podniosłych momentów — nastąpi jutro w południe po hejnale z wieży Marjackiej w Krakowie przemówienie przez radjo.

Po przemówieniu P. Prezydent przyjmie delegację ludności woj. łódzkiego. Delegacja wręczy P. Prezydentowi 250.000 zł., zebranych na cele obrony morskiej.

Dziś wieczorem w całym kraju odbędzie się uroczystość Święta Wianków. W stolicy święto wianków połączone będzie z defiladą flotylli wiślanej, którą przyjmie P. Prezydent.

Odbędą się też regaty żeglarskie na przestrzeni Warszawa — Modlin, które będą się odbywały obecnie co rok o nagrodę przechodnią „Święta Morza".

We wszystkich miastach i miasteczkach programy „Święta Morza" przewidują:

Jutro: hejnał, sygnały fabryczne, lokomotyw, minuta milczenia, akademje, capstrzyk, iluminacje.

W czwartek: nabożeństwa uroczyste, święcenie wody, zgromadzenia, pochody, koncerty, zabawy, akademje, zawody sportowe i iluminacje.

Szczególnie uroczysty będzie obchód „Święta Morza" w Gdyni, którego program podajemy na stronie 4-tej.

LIST BISKUPA ŁÓDZKIEGO NA „ŚWIĘTO MORZA"

Biskup łódzki, ks. dr. Tymieniecki wydał list pasterski na dzień „Święta Morza", zaczynający się od słów: „Witaj, Gwiazdo Morza". W liście tym głosi wielkie znaczenie morza dla Polski i nawołuje wiernych do obrony i strzeżenia polskiego morza jak źrenicy oka. Podniosły list pasterski kończy ks. biskup słowami:

„Witaj, Gwiazdo Morza! Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Polskie Morze pobłogosław, Panie!"

Zamierająca konferencja rozbrojeniowa

BERLIN (PAT) — Projekt odroczenia konferencji rozbrojeniowej wywołał w niemieckich kołach politycznych wielkie zaniepokojenie i niezadowolenie. Cała prasa zgodnie zapowiada zgłoszenie przez delegację niemiecką protestu przeciwko odroczeniu obrad i wyciągnięcie praktycznych skutków z powstałej wówczas sytuacji.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze, że istnieje projekt prowadzenia obrad przynajmniej do końca lipca b. r. Projekt ten byłby poparty przez Włochy i Niemcy.

Anglja za przykładem Ameryki

woli nędzę całego świata, niż utratę zysku z niepewności pieniądza

LONDYN (PAT). Wczorajsza rozmowa pomiedzy kanclerzem skarbu angielskiego Chamberlainem a francuskim ministrem finansów Bonnetem, w sprawie przyszłości funta szterlinga, nie dała konkretnych rezultatów. Chamberlain miał podkreślić, że nie może poczynić żadnych zobowiązań co do najbliższej przyszłości funta szterlinga. Dążeniem skarbu brytyjskiego jest stabilizacja, lecz kurs funta zależy od wahań kursu dolara, przeto skarb brytyjski musi trwać w oczekiwaniu, będąc gotowym na każdy krok samoobrony.

Chamberlain podkreślił także konieczność podniesienia cen, co jest — zdaniem jego — najpierwszem zadaniem, ważniejszem nawet od stabilizacji. Różni się on w tem nietylko od Bonneta, ale i od gubernatora banku angielskiego Normana, będącego stanowczym zwolennikiem bloku francusko - angielskiego przeciwko dolarowi.

Nonsensy „nagród pokoju"

BERLIN (PAT). Cała prasa niemiecka gorąco popiera wysunięta przez norweski dziennik „Morgen Avisen" w Bergen propozycję, aby tegoroczna nagroda pokojowa Nobla przyznana została prezydentowi Rzeszy Hindenburgowi. Mussolini otrzymałby nagrodę w r. 1934.

Wielki pożar pod Lubeką

BERLIN, (PAT). W fabryce surowców garbarskich pod Lubeką, w Niemczech, wybuchł wczoraj wielki pożar. Składy spłonęły doszczętnie. Szkody wynoszą około pół miljona marek.

Początek rozbudowy marynarki wojennej jest rękojmią mocarstwowego rozwoju państwa i kwitnącej pomyślności narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Pierwszy Marszałek Polski

Z wybrzeżem wiąże się życie Polski, a bez niego — śmierć Polski.

EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

B. Minister Przemysłu i Handlu

Co zwiedzić w Gdyni i na wybrzeżu polskiem?

Wskazówki oraz plan Gdyni na stronie 4 - ej

Wielki pożar w stolicy

Straż ogniowa nie jest należycie zaopatrzona w przyrządy do gaszenia pożaru w siedmiopiętrowym domu

Jak donieśliśmy w części wczorajszego nakładu wybuchł w poniedziałek w stolicy groźny pożar.

Około godz. 6-ej po południu straż ogniowa zaalarmowana została do pożaru, który wybuchł w 7-mio piętrowym domu przy ul. Ceglanej 10. należącym do W. Szneiberga i H. Jamesa. Paliło się poddasze i dach na frontowej prawej i lewej oficynie.

Ze względu na srożący się niesłychanie szybko pożar, w akcji ratunkowej brały udział trzy oddziały straży. Niestety, walka z ogniem była bardzo trudna, gdyż drabiny mechaniczne nie sięgały do wysokości dachu (8-me piętro). Nadto — jak twierdzą właściciele domu — akcja była również opóźniona wskutek częstego pękania węży pod silnem ciśnieniem wody.

Płomienie buchające z okien domu wywołały panikę wśród lokatorów, którzy zaczęli w popłochu wyrzucać pościel i ubrania z 7-go piętra na ulicę.

Dopiero dzięki połączonym wysiłkom wszystkich trzech oddziałów pożar, po godzinnnej akcji, zdołano opanować, dogaszanie zaś zgliszcz oraz zrywanie dachu i wyrąbywanie krokwi trwało jeszcze dwie godziny.

Najbardziej zniszczone zostały lokale na 7-m piętrze, należące do: Czesława R. Kollata (dwa pokoje), Adolfa Jerzego Krogha (dwa pokoje), Jakóba Puszeta (trzy pokoje) i Anny Pech Krańcówny (cztery pokoje). Nadto na 6-tem piętrze zostały zalane pokoje w lokalach: Maurycego Mechla (cztery pokoje), H. Jamesa (cztery pokoje), J. Lichtenfelda (dwa pokoje) oraz M. Welta (dwa pokoje).

Pożar, jak stwierdzono, wybuchł na poddaszu, wskutek zapalenia się sadzy. Straty przewyższają 100 tysięcy zł.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Za okazaniem powyższego kuponu w administracji, każdy Czytelnik naszego pisma może otrzymać bezpłatną poradę prawną osobiście, a na prowincji listownie.

Eskadra włoska jeszcze czeka

gotowa do lotu nad oceanem

Korespondent jednego z dzienników paryskich donosi z Orbetello: Eskadra włoska jest już gotowa do odlotu. Żołnierze ukończyli załadunek samolotów w postaci 135 worków, zawierających 6000 listów, które będą zrzucone w czasie lotu nad Europą oraz 1300 listów, które eskadra włoska zawiezie do Stanów Zjednoczonych. Warunki atmosferyczne nie są przyjazne dotychczas. Nad Alpami warunki lotu bardzo złe.

Eskadra mogłaby już wyruszyć 12 dni temu. Codziennie przybywa na lotnisko w Orbetello setki osób i odchodzi z zawodem, nie mogąc się doczekać odlotu. Wśród oczekujących znajduje się 60 dziennikarzy.

Stała komunikacja lotnicza Ameryka-Europa

PARYŻ. (PAT). Dziś opuszcza Filadelfię parowiec „Jelling", udający się na wyspę Grenlandję, gdzie przygotowywać będzie bazę do przyjmowania trzech hydroplanów, które będą obsługiwały linję komunikacyjną, łączącą Amerykę z Danją przez Grenlandję. Aparaty startować będą z pól awiacyjnych w Gothaab i Angmagssalik będzie to więc pierwsza stała linja komunikacji powietrznej, łącząca stary ląd z nowym. Rząd duński wyraził na projekt ten swą zgodę.

Złodzieje osaczeni przez policję

sami wymierzyli sobie sprawiedliwość

RADOMSKO. (PAT). Nocy ubiegłej administrator majątku Dąbrowa Zielona, chcąc sprawdzić przyczynę podejrzanych szmerów, dochodzących ze spichrza, udał się do piwnicy, gdzie natknął się na złodziejów, którzy dali do niego strzał.

Zaalarmowana policja otoczyła piwnicę i rozpoczęła blokadę. Nad ranem usłyszano w piwnicy dwa kolejne strzały. Jak się okazało, znajdujący się w piwnicy złodzieje, widocznie przekonani, że zabili administratora majątku, postanowili sami wymierzyć sobie sprawiedliwość, popełniając samobójstwo.

Napiętnować!

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Usilnie proszę o łaskawe wydrukowanie w swem poczytnym piśmie mego listu, który uwypukli stosunek pewnego fabrykanta do swojej ofiary, która została w jego fabryce.

Przyjechałem z Rosji Sowieckiej w 1920 roku, wyniszczony zupełnie moralnie i materjalnie Dostałem pracę w fabryce cementu koło Zawiercia w charakterze rymarza fabrycznego i pracowałem tam krótko, bo od 1922 roku od 1-go września do 23-go lutego 1923 roku. W tym czasie zostałem kaleką 100 proc., gdyż maszyna wyrwała mi prawą rękę zupełnie, klatkę piersiową mam zgniecioną i żebra połamane.

Po wyjściu ze szpitala zostałem bez środków do życia wraz z rodziną: pięciorgiem dzieci i żoną, bo małe oszczędności pochłonęła moja choroba. Sprawę odszkodowania zwlekano, a potem zaproponowano mi warunki ugody.

Pan inspektor pracy Galott zaproponował mi 100 miljonów marek. Fabrykant nie chciał się zgodzić. W ostateczności ja się zgodziłem na 80 miljonów marek z warunkiem, że da mi pracę dożywotnią w swej drugiej fabryce w Warszawie.

Otóż w 1923 roku, dnia 4-go listopada objąłem posadę w owej fabryce w charakterze portjera; pozostawałem na tej posadzie do 1-go czerwca 1929 roku. W tym miesiącu zmieniono mnie do kantoru, w kantorze załatwiałem czynności inkasowe i tak pracowałem do dnia 21-go kwietnia 1933 roku, kiedy to zostałem zwolniony z posady.

Pozostałem w skrajnej nędzy z sześciorgiem dzieci, a dzieci są wszystkie niepełnoletnie i nigdzie nie pracują, gdyż chodzą do szkół. Na dobitkę wszystkiego zadłużyłem się za komorne tak, że jestem podany do sądu o eksmisję.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku Z poważaniem

J. K.

Kochające serce

i zepsuty żołądek

(S. F.) P. Katarzyna W. jest osobą starszą, niezwykle tkliwą i uczuciową i uważa za swój obowiązek na przywitanie lub na pożegnanie wycałować serdecznie każdego krewniaka lub krewniaczkę.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że p. Katarzyna prócz miękkiego serca, ma jeszcze chory żołądek i 4 spróchniałe zęby. Te dwie ostatnie właściwości są źródłem niemiłej woni wydostającej się z ust p. Katarzyny.

Bliżsi krewni nie liczyli się z p. Katarzyną i bez ogródek nie pozwalali się całować. Czasem tylko ktoś z krewnych oświadczał ofiarnie.

— No, ciotka, pocałujem się! Dziś mogę, bo mam katar.

Ale p. Antoni Kołaczek, który niedawno wszedł do rodziny przez małżeństwo z siostrzenicą p. Katarzyny, nie miał śmiałości bronić się przed czułościami ciotki.

Całował się z nią przy każdem spotkaniu i cierpiał. Ale po jakimś czasie zbrzydło mu to.

— Jak mnie ciotka jeszcze raz pocałuje — oświadczył żonie — to ją w pysk strzelę.

— Co chcesz? — tłumaczyła żona — ciotka tak ze szczerego serca.

— Serce, sercem, a smród, smrodem. Po każdem takiem całowaniu przez cały dzień mnie mdli.

I gdy pewnego razu p. Katarzyna przyszła z wizytą do siostrzenicy i, jak zwykle, objęła p. Antoniego, żeby go ucałować, p. Antoni nie wytrzymał.

— Puść ciotka! — syknął.

Ale ciotka, czy nie usłyszała, czy też nie zrozumiała, przycisnęła p. Antoniego jeszcze mocniej.

— O jej, jak zalatuje — jęknął p. Antoni i nie panując nad sobą, a chcąc się wydostać z objęć ciotki, kopnął ją z taką siłą, że p. Katarzyna potoczyła się aż pod zlew.

P. Katarzyna po tym wypadku rozchorowała się nietyle z uderzenia, ile ze zmartwienia, że nie oceniono jej uczuć. A po powrocie do zdrowia wniosła skargę do sądu.

W sądzie p. Antoni oświadczył, że jest gotów przeprosić ciotkę i zwrócić jej koszty leczenia, pod warunkiem, że go więcej całować nie będzie.

Ponieważ doszło do zgody, sprawę umorzono.

Wesoły Kącik

W DRODZE NA „ŚWIĘTO MORZA".



Jedziemy nad morze. Nad to morze, które wielu z nas zna tylko z kina lub z obrazków.

Na peronie tłoczno. Wyjeżdżają i odprowadzają.

— Zosiu, Zosiu, a uważaj na skały podwodne! — woła jakaś troskliwa mama. — I jeszcze jedno. Jak wsiądziesz na okręt, broń Boże do bocianiego gniazda nie podchodź.

Jadę i ja. Rozglądam się po peronie. Kiedy się jedzie nad morze zawsze bezpieczniej znaleźć sobie towarzyszkę któraby umiała pływać. Wzrok mój pada na niewiastę, która właśnie wchodzi do wagonu. Właściwie nie na nią, tylko na nogi.

— Takie nogi — orientuję się wmig — na pewno należą do sportsmenki.

Ładuję się do wagonu za właścicielką sportowych nóżek. W wagonie tłoczno.

Nietylko ja staram się ubezpieczyć przed wypadkiem na morzu. Oto jakiś jegomość ładuje na półkę dwa koła ratunkowe.

— Poco pan to zabiera? — dziwi się jeden z towarzyszy podróży.

— Jakto poco? Jadę nad morze.

— Wsiądzie pan na okręt?

— Nie!

— Będzie pan się kąpał?

— Nie.

— Więc poco panu pasy ratunkowe?

— Nie wie pan? Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Spotykam w wagonie znajomych. Panna Marysia z narzeczonym. Kochają się już kilka lat i nie mogą się pobrać z braku mieszkania.

— Może na morzu się jakoś urządzimy — wzdycha panna Marysia.

— W jaki sposób?

— Pójdziemy się kąpać. Odpłyniemy daleko, daleko od brzegu. I może nas połknie jakiś wieloryb. W jego brzuchu uwijemy sobie zaciszne, ciepłe gniazdeczko. Weźmę z sobą maszynkę spirytusową i patefon...

W kącie przedziału jakiś młody człowiek opowiada swej towarzyszce.

— Jestem buchalterem, ale czuję, że minąłem się z powołaniem. Czuję, że we mnie płynie krew marynarza. Mój żywioł to morze!

— Przecież pan nad morze jedzie po raz pierwszy w życiu!

— Tak. Ale mimo to czuję, że zrobiłbym na morzu karjerę.

— Z czego pan wnioskuje?

— Niema pani pojęcia, jakie ja mam zdolności do morskiej choroby.

Napoleon Sadek.

Pachnące dłonie

Piękna pani Iza dowiedziała się od pani Kazi, przyjaciółki pani Danusi, która jest kuzynką słabowitej pani Lili, że lekarz zabronił tej ostatniej palić papierosy z powodu szkodliwego działania nikotyny na jej wątły organizm. Wszystkie przyjaciółki pani Lili i wszystkie ich przyjaciółki zdecydowały, że każda z nich jest wątła i słabowita, lecz wyrzec się palenia nie mogą, a natomiast postanawiają znaleźć sposób, by uchronić się przed skutkami tak zgubnej, a tak bardzo tajemniczej (głównie — niezrozumiałej) nikotyny.

Ktoś poradził używanie tutek (piętnastowatek) lub wprost nakładanie waty do cygarniczek. Najlepiej waty różowej, albo żółtej, byle nie białej, bo... no bo biała nie jest ani różowa, ani żółta.

Ponieważ panie paliły papierosy bezustnikowe, więc poczęto ładować watę do cygarniczek. Coprawda smak papierosów jakoś nieprzyjemnie się zmienił, ale zato panie przekonane były, że brunatny osad spalinowy na watce zatrzymuje wszystkie djabliki nikotyny. Tragedja zaczęła się dopiero przy zmianie watek w cygarniczkach. Otworki się zatykały, nie pomagały szpilki i grzęznące drewienka, a pachnące dłonie pań... dziwnie przestały pachnieć.

Sprawa niezawodnie skomplikowałaby się groźnie, gdyby jedna z pięknych pań nie dostrzegła przypadkowo, że istnieją papierosy chemicznie odnikotynowane. Próba palenia tych papierosów wypadła znakomicie. Rzucono watki w kąt, poczęły krążyć kółka wonnego dymku, a paluszki... były już tylko do całowania.

R.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka poranna. 7.15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. Od 12.05 do 15.15 Muzyka z płyt. 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka. 16.55 Dokąd jechać i jak się urządzić? 17.00 Pogadanka aktualna. 17.15 Koncert solistów. 18.15 „Kobieta sport i turystyka". 18.35 Koncert kameralny. 19.40 Kwadrans poetycki. 20.00 Muzyka lekka ze Lwowa. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Skrzynka pocztowa-rolnicza". 21.10 Recital fortepianowy. 22.00 Odczyt w języku esperanckim. 22.20 Muzyka z płyt. 22.25 Komunikat sportowy. 22.40 Muzyka taneczna.

RADJOWY RECITAL JÓZEFA TURCZYŃSKIEGO

Dziś o godz. 21.10 radjowy recital cenionego pedagoga i wybitnego pianisty, prof. Józefa Turczyńskiego przyniesie radjosłuchaczom bogaty program utworów fortepianowych. Na wstępie odegrana zostanie Sonata A-dur Mozarta, pełna umiaru i harmonji, poza tem „Eccossaises" i Menuet Es-dur", Beethovena „Valses Nobles" Schuberta-Dohnanyi, 2 „Pieśni bez słów" i Scherzo Mendelsohna-Bartholdy, „Hiszpańska pieśń" Schumanna-Tausiga, Romans Fis-dur Schumanna i na zakończenie „Wiosenna noc" Schumanna w opracowaniu Liszta.

Pomorze zostanie na zawsze przy Polsce

W programie Adolfa Hitlera, który w tak błyskawicznym tempie zdobył w Niemczech dyktatorską władzę i uznanie olbrzymiej większości narodu niemieckiego, znajdują się naczelne tezy następujące: „Siła jest jedynem źródłem prawa. Podboje nowych ziem nie są pogwałceniem cudzych praw... Polityka zagraniczna Trzeciego Imperjum musi dążyć do rozszerzenia terytorjum niemieckiego na wschód...“ („Mein Kampf“).

CYNICZNY PROGRAM NIEMIEC

Publicysta angielski. Wickhem Steed stwierdza, że według oświadczeń Hitlera i jego pomocników — owe Trzecie Imperjum Niemieckie ma obejmować także: Austrję, Niemiecką Szwajcarję, Niemieckie Czechy, Alzację i Lotaryngję, Flandrję aż po Calais, części terytorjów holenderskich, duńskich i polskich — oraz państwa Bałtyckie...

Możnaby uśmiechnąć się z politowaniem — gdyby program ten nie był tak cyniczny i zuchwały. Na jedyne niemieckie źródło prawa — przemoc — odpowiedź będzie jedyna: siła, równa tej przemocy. Jeśli niemieckie uroszczenia nie miną, to — koniec końców — argumenty i słowa stracą wszelką wartość. Wtedy będzie musiało dojść do rozprawienia się generalnego — i tym razem ostatecznego — z duchem pangermanizmu i teutońskiej wojowniczości, które nie pozwalają światu oddawać się pokojowej pracy.

POTWORNE FAŁSZE PROPAGANDY NIEMIECKIEJ

Nim jednak do tego doszło, należy próbować przeciwdziałania środkami pokojowemi. Między innemi więc niezbędna staje się odpowiedź na propagandę niemiecką w sprawie polskiego Pomorza. Propaganda ta notorycznie posługuje się fałszywemi dowodami: historycznemi, gospodarczemi i etnograficznemi. Możnaby nawiasem stwierdzić, że zuchwałość w fałszowaniu i historji i współczesności przewyższa u Niemców śmiałość ich tezy o przemocy, jako „jedynem źródle prawa“.

Pragnąc przedstawić światu swoją rzekomą krzywdę, a jednocześnie przyzwyczaić opinję do ewentualnego odebrania Polsce Pomorza, niemiecka propaganda rozpoczęła od nazywania Pomorza „korytarzem“.

POMORZE — TO WIELKI RDZENNIE POLSKI KRAJ

Jest to zupełnie niesłuszne. Coprawda na ogólnej mapie Europy Pomorze zajmuje pozornie niewiele miejsca. Jednakże obejmuje ono obszar 16.386 klm. kw., a więc jest większe od Alzacji i Lotaryngji. (14.522 klm. kw.) i od Saksonji (14.933 klm. kw.). Polskie Pomorze prawie równe jest obszarowi Walji (19.336 klm. kw.), połowie obszaru Holandji (34.186 klm. kw.) — i jest większe, niż pół Belgji (30.435 klm. kw.). Ludność Pomorze wynosi 1 miljon 086.144 osoby, a więc niewiele mniej, niż ludność Estonji. (1 miljon 300 tysięcy) i równa jest mniej więcej jednej trzeciej części ludności Danji 3 miljony 300 tysięcy). A zatem ten rzekomy „korytarz“ jest rozległym krajem, zamieszkałym przez ludność, która we wszystkich wyborach do Sejmu Pruskiego wybierała tylko posłów - Polaków. Według ostatniego spisu ludności dnia 9-go grudnia 1931 roku ludność Pomorza wynosiła 90 procent (976.499), gdy ludność niemiecka i inna zaledwie 10 procent (109.645). Przytem wszystkie bez wyjątku nazwy topograficzne Pomorza są pochodzenia polskiego, lub starosłowiańskiego. Usiłowania niemieckie, by zgermanizować Pomorze przy pomocy specjalnych językowych zakazów i kolonizacyjnych ustaw, stosowanych w ciągu dziesiątków lat — nie dały rezultatu. Z chwilą, gdy liczna rzesza urzędników niemieckich i kolonistów - czynszowników rządu pruskiego opuściła Pomorze, zresztą zupełnie dobrowolnie, wówczas Pomorze stało się odrazu jednym z najbardziej rdzennych pod względem polskości województw Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak więc rzekomy „korytarz“ jest w istocie obszerną prowincją, zamieszkałą od wieków przez żywioł polski.

ŁAJDACTWA I KRWIOŻERCZOŚĆ KRZYŻAKÓW.

Propaganda niemiecka doszukuje się poza tem w dziejach jakiegoś rzekomego niemieckiego tytułu prawnego do Pomorza. Należy stwierdzić, że pod tym względem prawa Polski do Pomorza są o wiele dawniejsze od Traktatu Wersalskiego, które to prawa tylko potwierdził i przywrócił.

Pomorze należało do Polski w latach 960 — 1308 i od roku 1454 do rozbiorów. Zakon Krzyżowy urządził rzeź ludności słowiańskiej Pomorza i zagarnął je w roku 1308. Jedyny antorytet wieków średnich — Stolica Apostolska — dwukrotnie (lata 1321 i 1339) skazywała Zakon Krzyżowy na zwrot Pomorza Polsce. W roku 1454 Polska zrealizowała wyrok papieski i wróciła do Pomorza. Później dopiero rozbiory zniszczyły całość Polski. Były one jednak także aktem przemocy i nie mogły przekreślić ani faktu, że Pomorze od zarania dziejów było polskie i pozostało niem do dziś dnia, ani prawa do suwerenności Polski nad tym obszarem. Do Pomorza ma prawo tylko Polska.

Wyciąwszy w pień pogańską ludność Prusów (pokrewną Litwinom) Krzyżacy założyli kolonję niemiecką w dzisiejszych Prusach Wschodnich. Z tych Prus Wschodnich usadowieni tam Niemcy czynili nieustanne najazdy na Polskę. Wreszcie byli pokonani i zmuszeni do uznania się za lenników króla polskiego. Germanizowali jednak powoli kraj między ujściem Wisły a ujściem Niemna, skolonizowali go przybyszami z Niemiec. Stworzyli jednem słowem nową niemiecką kolonję w Europie, tuż pod bokiem Polski.

Ale czy każda kolonja musi zaraz otrzymać lądowe połączenie z Metropolją — i to kosztem innego państwa, innego narodu?

Gdyby tak obecnie połączyć Niemcy z tą kolonją wschodnio - pruską, to byłby to dopiero wtedy prawdziwy niemiecki korytarz, biegnący przez czyste polskie terytorja.

POLSKIE UDOGODNIENIE I NIEMIECKA „KRZYWDA“

Usiłuje też propaganda niemiecka przedstawić Pomorze, jako przeszkodę dla gospodarczego rozwoju Prus Wschodnich i nawet Niemiec. Nie jest to słuszne.

Struktura gospodarcza Pomorza jest zupełnie podobna do struktury Prus Wschodnich i Zachodnich. Są to kraje produkcji żyta i hodowli. Ani wybitnym terenem zbytu artykułów przemysłowych nigdy dla Prus Wschodnich Pomorze nie było, ani w znaczniejszym stopniu nie zaopatrywało miast Rzeszy w produkta rolne. Znaczenie gospodarcze Pomorza polega głównie na tem, że dwie trzecie handlu zagranicznego 33-ch miljonowego narodu polskiego idzie przez Pomorze i polskie porty na Bałtyku w roku 1932 — 10.360.623 to równa się 67,8 proc. obrotu zagranicznego Polski).

140 klm. wybrzeża morskiego (Niemcy mają go 12 razy więcej) i 2 polskie porty (Niemcy mają ich 16) uniezależniają Polskę gospodarczo, dając jej niezależne wyjście na szeroki świat.

A to właśnie jest solą w oku Niemiec.

Niema na to jednak rady. Dla przewozu niemieckiego otworzyła Polska aż 16 szlaków kolejowych. Przez główniejsze z nich idzie 12 par tranzytowych pociągów dziennie (przed wojną cztery). Również uprzywilejowany bez paszportów i ceł — tranzyt mają Niemcy przez Brdę i Wisłę, a także na szosach, przecinających Pomorze z zachodu na wschód. Polska wogóle idzie Niemcom na rękę pod każdym względem. Ich mniejszość narodowa na Pomorzu posiada 35 szkół powszechnych, gimnazjum i 15 oddziałów w szkołach polskich (rząd pruski nie utrzymuje ani jednej szkoły polskiej w Niemczech).

SIĘGANIE PO POMORZE — TO WOJNA I POŻAR EUROPY

Tak więc wbrew fałszom niemieckim, należy stwierdzić, że Pomorze jest polskie historycznie i etnograficznie, że w życiu gospodarczem Polski gra olbrzymią rolę i że absolutnie nie przeszkadza w komunikowaniu się Niemiec z ich kolonją. Prusami Wschodniemi, które przecież mają ponadto otwartą drogę morską. Trzeba dalej stwierdzić, że Polska wyczerpuje całą swoją dobrą wolę i wszystkie możliwości dla pokojowego i sąsiedzkiego współżycia z Niemcami.

Gdyby jednak Niemieckie Trzecie Imperjum sięgnęło po zapowiadany argument przemocy, to i na to Naród Polski znalazłby stosowną odpowiedź. Sięganie po Pomorze oznacza wojnę. Kto uprawia propagandę za oderwaniem Pomorza od Polski — ten prowokuje wojnę z jej skutkami: dziesiątkami miljonów zabitych i rannych, nową ruiną kultury europejskiej.

Pozostanie Pomorze przy jego Macierzy jest najlepszą gwarancją pokoju.

Z tych wszystkich względów Pomorze będzie zawsze należało do Polski.

Strumph Wojtkiewicz.

Polskie wybrzeże pod groźbą bomb

Ostatnie lata, a szczególnie ostatnie miesiące otworzyły nam dostatecznie oczy na sprawę bezpieczeństwa państwa. Bezpiecznym jest ten, kto jest silny. Czy jesteśmy dość silni?

Z całą pewnością możemy powiedzieć: nie, bo nie mamy floty wojennej.

Nie trzeba już teraz nikogo przekonywać o wielkiem znaczeniu floty wojennej w zabezpieczeniu swego kraju. Wolność morza, dostęp swobodny do niego — to sprawa, decydująca o życiu państwa. Przez nasze morze wywozimy dwie trzecie towarów, które wysyłamy zagranicę. Ten fakt wystarcza, by należycie ocenić wagę morza. Jak więc chronimy nasz port i nasze wybrzeże?

Źle. Nie umiemy jeszcze myśleć, jak obywatele innych państw, z pokolenia na pokolenie wychowani w niepodległości kraju i swobodzie wyruszania w świat, dzięki własnym portom.

Niemcy w ciągu ostatnich lat dziesięciu zbudowały dwa pancerniki (trzeci kończą) pięć krążowników, trzynaście kontrtorpedowców, a my?

Każdy obywatel niemiecki obciążony jest podatkiem 9 zł. na rzecz floty wojennej. A nasz? Kwotą jednego złotego 20 groszy.

To też nad naszem morzem czernieje widmo armatnich paszcz, którym nic nie stanie na przeszkodzie, jeśli posypią się z nich bomby na rozkwitające polskie wybrzeże.

Jesteśmy narodem, miłującym pokój, który nie sięgnie nigdy zaborczą ręką po cudze. Tkwi w nas przekonanie, że wojna, to zbrodnia. Nie chcemy nikogo zabijać. Musimy jednak zrobić wszystko, by na nas nie dokonał wróg zbrodni morderstwa.

Koszt budowy floty wojennej opłaci się sowicie, jeśli wziąć pod uwagę choćby tylko to, że jej ceną usunie się stan niepewności, panujący na wybrzeżu polskiem, a tamujący jego rozwój i handel.

Potrzeba nam 3 zł. rocznie od każdego obywatela (3 razy mniej niż w Niemczech), a raczej 50 groszy miesięcznie od każdego podatnika, by zabezpieczyć sobie spokój i cenną pewność posiadania i nieutracenia wybrzeża!

Na to zdobyć się musimy!

Władze skarbowe nie chcą narzucać ustawą nowego podatku, ale powinien tu odegrać decydującą rolę przymus moralny.

Rada Ministrów powołała do życia Fundusz Obrony Morskiej, który będzie zbierany na zasadzie zupełnej beinteresowności przez Ligę Morską i Kolonjalną (odpada więc koszt administracji). Ten Fundusz utworzy całe społeczeństwo bez różnicy przekonań i poglądów. Chodzi przecież o nasze życie! O spokojny rozwój naszego bytu! To nie filantropja, nie łaska, ale **troska o własne dobro i własne bezpieczeństwo nakazuje złożyć ten niewielki podatek na konto P. K. O. Nr. 30680.**

Wybrzeża polskiego broni zbyt słaba flota

Pierwszym okrętem wojennym odrodzonej Polski był zakupiony w r. 1918 holownik „Pomorzanin“. Przybyły do niego wkrótce dwie kanonierki „Komendant Piłsudski“ i „Generał Haller“ (po 350 tonn) i cztery trawlery (po 200 tonn): „Mewa“, „Rybitwa“, „Czajka i „Jaskółka“. Następnie zyskała Polska sześć niemieckich torpedowców, którym nadano nazwy: „Kaszub“, „Mazur“, „Podhalanin“, „Krakowiak“, „Ślązak i „Kujawiak“. Każdy z tych torpedowców może rozwijać szybkość 26 węzłów na godzinę, za opatrzony jest w dwie armaty i dwie wyrzutnie torped. Z tych statków uległ „Kaszub“ wypadkowi w porcie gdańskim i zatonał.

Przybyły następnie szkolny okręt „Bałtyk“, transportowiec „Wilja“ i szkolny żaglowiec „Iskra“.

We Francji zbudowane zostały dwa kontrtorpedowce, które właściwie można uważać za zaczątki floty wojennej. Są to „Wicher“ i „Burza“ o pojemności 1540 tonn, zaopatrzone w 4 działa 130-milimetrowe, 2 działa 40-milimetrowe przeciwlotnicze, 2 moździerze, 6 wyrzutni torped, mogące rozwijać szybkość 33 węzłów na godz. We Francji też zbudowane zostały trzy nowoczesne łodzie podwodne: „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik (po 980 tonn pojemności, uzbrojone w jedno działo 100-milimetrowe, jedno 40-mm przeciwlotnicze i 6 wyrzutni torped.

Posiadamy poza flotą morską — flotylę rzeczną, która w 1919 i 1920 oddała w wojnie bolszewickiej duże usługi na Wiśle na Prucie, Prypeci i Dnieprze.

Widzimy z tego zestawienia, że posiadamy zaledwie skromne zaczątki floty. Potrzeba nam dla zagwarantowania sobie bezpieczeństwa: trzy pancerniki (po 20.000 tonn uzbrojone w 9 dział 305-mm, 12 dział 100-mm. i kilka lżejszych), cztery krążowniki lekkie, 12 kontrtorpedowców, 12 łodzi podwodnych lżejszych, 3 podwodne stawiacze min, statki pomocnicze i odpowiednia flotylla hydroplanów. Dla wykonania takiego programu morskiego potrzeba 90 — 1000 miljonów rocznie.

W takiej więc wysokości musi powstać Fundusz Obrony Morskiej!

Jak się rozwija nasza flota handlowa

Pierwsze lata niepodległości, obciążone krachami walutowemi uniemożliwiały powstanie floty handlowej. Kiedy zaś zaczęła się ona normalnie rozwijać od 1927 roku, weszła w okres kryzysu, hamującego wszelkie poczynania. Mimo to wytężona praca rządu stworzyła podstawy i możliwości rozwoju floty handlowej.

Albowiem w roku 1927 nasza flota handlowa liczyła zaledwie 6 statków o pojemności 14.722. Flota ta rosła z roku na rok: w roku 1929 — 18 statków (23.364 tonny), w 1930 — 25 statków (41.334 t.), w 1931 — 31 statków (65.050 t.), w 1932 — 32 statki (67.854 t.), w roku bieżącym mamy 30 statków (60.265 t.) i 3 zamówione. Ubytek to zatonięcie „Niemna“ wskutek zderzenia się z fińskim statkiem 1 października ub. r. oraz sprzedaż „Łodzi“ marynarce wojennej. Zamówione jednak zostały 3 nowe statki (o pojemności łącznej 4000 t.).

W porównaniu z innemi krajami stoimy jeszcze na szarym końcu. W stosunku do liczby ludności przypada 200.000 tonn na jednego Finlandczyka, 200 tonn na Szweda, 75 tonn na Niemca, 60 t. na Estończyka, a zaledwie 2 tonny na Polaka. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę tak ogromne zwiększenie ruchu towarowego pod polską banderą — możemy ufnie spoglądać w przyszłość. Kiedy bowiem w roku 1927 nasze statki handlowe przewiozły 315000 tonn towarów, to w roku 1931 — miljon 94 tysiące tonn!

Gdynia

i jej osobliwości

Gdynia jest naszą chlubą. W przeciągu zdumiewająco krótkiego czasu wioska rybacka dzięki wysiłkowi państwa i społeczeństwa została przekształcona na wielkie portowe miasto, liczące obecnie 50 tysięcy mieszkańców.

Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstały ulice, ogrodki, kwietniki, kanalizacja, postawiono 45 budynków publicznych i około 850 prywatnych, w tem 5 szkół, szereg kolonij: rybacką, urzedniczą, robotnicze. Zorganizowano straż pożarną, zbudowano elektrownię i gazownię. Powstała doskonała komunikacja, hotele, pensjonaty, restauracje, kina.

Należy skorzystać z pobytu w Gdyni i koniecznie zobaczyć godne widzenia gmachy, a mianowicie:

Dworzec, gmach Banku Polskiego, poczty i stacji automatycznej centrali telefonicznej, Bank Gospodarstwa Krajowego, gmach „Żeglugi Polskiej", Obserwatorjum Morskie Państw. Instytutu Meteorol., stację oczyszczania ścieków (najbardziej nowocześnie urządzoną), elektrownię, Szkołę Morską, Chłodnię, Łuszczarnię ryżu, olejarnię, gmach kolonji robotniczej na Grabowie.

Niewątpliwie zaciekawi najbardziej wszystkich port wraz z jego świetnemi urządzeniami. Cała powierzchnia portu zajmuje obszar wodny 1000 hektarów, nadbrzeża i należy do niego wielka stacja kolejowa. Przez ten tak niedawno powstały, a nowocześnie zbudowany port przewinęło się wywiezionych i wwiezionych do Polski ogółem, w roku 1932 pięć i ćwierć miljona tonn towarów, które zostały przywiezione lub wywiezione za pomocą 3600 statków. W tymże 1932 roku przesunęło się przez port Gdyński około 18000 pasażerów (w roku 1929 liczba pasażerów dosięgała 23 i pół tysiąca.

Port tworzy pięć basenów: Basen Węglowy o powierzchni 35 ha, długości nadbrzeży ponad półtora kilometra. Tu odbywa się załadunek węgla, rud i t .p.

Basen Marszałka Piłsudskiego o powierzchni 27 ha. Na nabrzeżu tego basenu znajduje się szereg wielkich magazynów oraz wielka chłodnia (druga pod mogąca pomieścić 700 wagonów towarów). Tu też znajduje sie godna obejrzenia Łuszczarnia ryżu (mogąca przerobić 80.000 tonn surowca). Olejarnia i t. p.

Basen im. Min. Kwiatkowskiego z wielkiemi magazynami na nabrzeżu.

Basen Południowy o powierzchni 25 ha, przy nim znajduje się Stocznia Gdyńska.

Basen Prezydenta o powierzchni 25 ha. Tu skupia się ruch pasażerski.

Wszystkie nabrzęża zaopatrzone są w nowoczesne urządzenia służące do wyładowywania i ładowania towarów, a więc dźwigi, zasobniki, wywrotnice i t. p.

Gdynia sprawia niezapomniane wrażenie. W „lądowym szczurze", który tu przywędruje z dalekich równin słony wiatr z nad polskiego morza budzi nieznane tęsknoty, a wspaniały rozkwit polskiego portu napełnia pierś dumą i poczuciem mocy: ożywieni dobrą wolą i pragnieniem potrafimy zdziałać nawet więcej, niż Amerykanie!

Program

„Swięta Morza" w Gdyni

ŚRODA: dnia 28 b. m. godz. 20.00. — Capstrzyk; godz. 22. — Spalenie stosu na Kamiennej Górze.

CZWARTEK, dnia 29 b. m.: godz. 8 — 9 — Uszykowanie oddziałów na molo Wilsona; godz. 9.00 — 10.15 Msza św. na molo Wilsona; godz. 10.15 — 10.40. Przemówienia: godz. 10.40 — 11.50. Uszykowanie oddziałów do defilady: godz. 12 — 13.30 Defilada Marynarki i Wojsk oraz pochód, zakończony czerpaniem wody morskiej; godz. 15.19 — Zwiedzanie okrętów wojennych: godz. 16.21 Zabawa ludowa na Polanie Redłowskiej.

PIATEK, dn. 30 b. m.: godz. 14 — 20. Zwiedzanie parowca pasażerskiego „Polonja": godz. 21 — 23 „Noc Bałtycka" na morzu.

SOBOTA, dn. 1 lipca b. r. godz. 16 — 17.30 Mecz piłki nożnej Mar. Woj. Szwedzkiej i Mar. Woj. Polskiej na stadionie sportowym.

NIEDZIELA, dn. 2 lipca b. r. godz. 15 — 17. Regaty Kutrów Rybackich: godz. 16 — 21 Zabawa ludowa na Redłowie.

* * *

Poza tem każdego dnia wycieczki morskie do Orłowa, Jastarni i na Hel. Objazdy portu. każdego popołudnia koncerty na placach i ulicach miasta. dancingi

CZWARTEK, dn. 29 b. m. godz. 16 — 21 Festyn na Helu.

SOBOTA dn. 1 lipca godz. 20 — 24 Tremping na 3-ch statkach pasażerskich.

NIEDZIELA dn. 2 lipca b. m. godz. 15 — 20 Festyn na plażach.

Co zwiedzić

na polskiem wybrzeżu

KOLIBKA, miejscowość nad morzem. Znajduje się tu „Grota Marysieńki", od imienia ukochanej żony króla Jana Sobieskiego, która często tu przebywała.

ORLOWO, niedaleko Kolibek, kapielisko morskie, najpiękniejsze na polskiem brzegu. O 2 klm. leży wieś KACH MAŁY, a stad na wschód Rédłowo, skad roztacza się piękny widok na zatokę.

GDYNIA (opisujemy ją na innem miejscu).

OKSYWIE do którego z Gdyni dotrzeć można promem przez kanał lub szosą autobusem. Znajduje się tu kościół, zbudowany w XVII wieku i najpiękniej położony w Polsce cmentarz. Na przyladku — latarnia morska.

CHYLONJA, wieś, włączona do Gdyni obecnie, posiada lesiste wzgórza.

ZAGÓRZE w okolicy nadzwyczaj malowniczej, lesistej.

OSŁONINA I RZUCEWO, wioski nadmorskie. Pod Rzucewem biegnie aleja, wysadzana czterema rzędami lip, które sadził król Jan Sobieski.

PUCK, miasto, port. Nad morzem posiada piękny kościół, górujacy nad miastem. Port mały, sztucznie pogłębiony.

KROKOWA, majętność hrabiów Recków, z rozległym parkiem, pięknym pałacem i kościołem ewangelickim o dwóch wieżach.**

ŚWIECINO, pamiętne bitwą Polaków z Krzyżakami w r. 1462.

ŻARNOWICE z klasztorem Cysterek założonym w poczatkach XIII wieku. W odległości 2 klm. — jezioro Żarnowickie, nad którem znajduje się Zamkowa Góra, skad roztacza się wspaniały widok.

HALLEROWO, wieś ze wspaniałą plażą. Prowadzi z Hallerowa piękny bulwar nadmorski.

ROZEWIE z latarnią morską, najsilniejszą na morzu Bałtyckiem.

LISI JAR — miejsce ladowania króla Zygmunta III w r. 1598 po powrocie ze Szwecji.

JASTRZEBIA GÓRA — najwyższe wzgórze z mnóstwem willi.

CHAŁUPY, wieś na Helu, w najwęzszem miejscu półwyspu (300 metrów szerokości) z licznemi willami.

KUŹNICA — również na Helu — liczne wille i pensjonaty.

JASTARNIA największa wieś na Helu. Port rybacki. Drewniany kościół. Liczne wille i pensjonaty.

HEL — wieś, zabudowana niedawno, niedawno też wzniesiono kościół. Było tu miasto, o którem wspominano w XIV wieku. W lecie zjeżdża tu kilkanaście tysięcy letników.

Liga Morska i Kolonjalna

Powstała w zaraniu niepodległości naszego państwa, jako 1-wo „Bandery Polskiej", obecna Liga Morska i Kolonjalna, pomimo ostrego kryzysu gospodarczego, stale powiększa zasięg swego działania. Świadczy to wyraźnie, o postępie idei morskiej w społeczeństwie naszem, które objawia całkowitą jednomyślność.

Rozwój Ligi w minionym roku 1932 najlepiej scharakteryzują cyfry. Ilość aktywnych Oddziałów Ligi na terenie kraju **wzrosła** w tym czasie ze 198 do 360, ilość członków z 40 do 100 zgórą tysięcy, oprócz 70 tys. młodzieży zrzeszonej w 600 kołach szkolnych. Nakład organu Ligi miesięcznika „Morze", który otrzymuje bezpłatnie każdy członek rzeczywisty, opłacający składkę miesięczną w wysokości jednego złotego wyniósł na 1-go stycznia b. r. imponującą liczbę 50 tys. egz.

Prace Ligi składają się z trzech zasadniczych dziedzin, żeglugi śródlądowej i wychowania wodnego młodego pokolenia, spraw morza oraz naszej ekspansji zamorskiej zarówno ludzkiej, jak i gospodarczej.

Podkreślić również wypadnie zadania takie, jak opieka nad marynarzem, wyrażająca się założeniem „Domów Marynarza" w Gdańsku i Gdyni, kontakt i pomoc niesiona Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, stypendia dla uczniów szkoły morskiej, akcja wycieczkowa na wybrzeże, utrzymanie żywej łączności z pokrewnymi instytucjami w państwach sprzymierzonych, bałtyckich i słowiańskich i t. d. — Jeśli chodzi o propagandę, to tutaj należy podkreślić sukces zorganizowanego przez Ligę po raz pierwszy w roku 1932 w Gdyni „Święto Morza", które stanie się doroczną manifestacją całej Polski na rzecz nierozerwalności związków jej z morzem.

Hasła Ligi Morskiej i Kolonjalnej natrafiły na grunt podatny. Świadczy o tem wzrastająca ilość Kół przyjaciół Morza Polskiego w Stanach Zjednoczonych, Brazylji, Francji, Czechosłowacji, a nawet odległej Australji, współpracujących czynnie z Ligą zarówno w dziedzinie obrony niezaprzeczalnych praw Polski do posiadania własnego dostępu do morza, jak i nad propagandą polskości w środowiskach obcych.

Liga Morska i Kolonjalna rozwija się, rośnie w siły i znaczenie, wybija się na czoło organizacyj społecznych polskich. Rozwój jej to wzmożenie w społeczeństwie zrozumienia dla spraw morza.

Hasło „Niemasz Polski bez morza" musi dotrzeć do wszystkich Polaków, przepoić ich przeświadczeniem głęboko kiem, że przyszłość nasza leży nad Bałtykiem, że wybrzeże nasze to „okno na świat" jest najcenniejszem dziedzictwem Rzeczypospolitej.

Port gdyński

wrota Polski na cały świat

Jedną z podstaw bytu każdego państwa jest obrót towarowy z innemi krajami — handel zagraniczny.

Sytuacja Polski pod tym względem jest zupełnie specjalna.

Na wschodzie graniczymy na przestrzeni ok. 1000 klm. z Sowietami. Granica ta jest nie tylko granicą dwóch państw, ale i dwóch odrębnych dziś światów. Na południu łańcuch gór wysokich utrudnia szerszą wymianę towarów. Na zachodzie i na północy graniczymy na przestrzeni ok. 1400 klm z Rzeszą Niemiecką. I ta granica stanowi nieprzekraczalną nawet barjerę

W tej sytuacji mamy jedną jedyną granicę zupełnie otwartą, wolną — a jest nią morze i nasz port — Gdynia!

Rok rocznie, niemal z dnia na dzień wzrastają obroty handlu zagranicznego drogą morską. Dwie cyfry najlepiej zilustrują ten ruch, który wartką płynie falą przez rozwarte wrota Gdyni na morze, na świat cały.

W roku 1922 udział procentowy obrotu towarowego morskiego w ogólnym obrocie Polski z zagranicą wynosił 7.3 proc., w r. 1932 — 67,3 procent!

Dziś z każdej setki kilo, czy metrów towaru, zgórą 67 kilo, czy metrów odpływa na rynki obce przez port gdyński, drogą wodną.

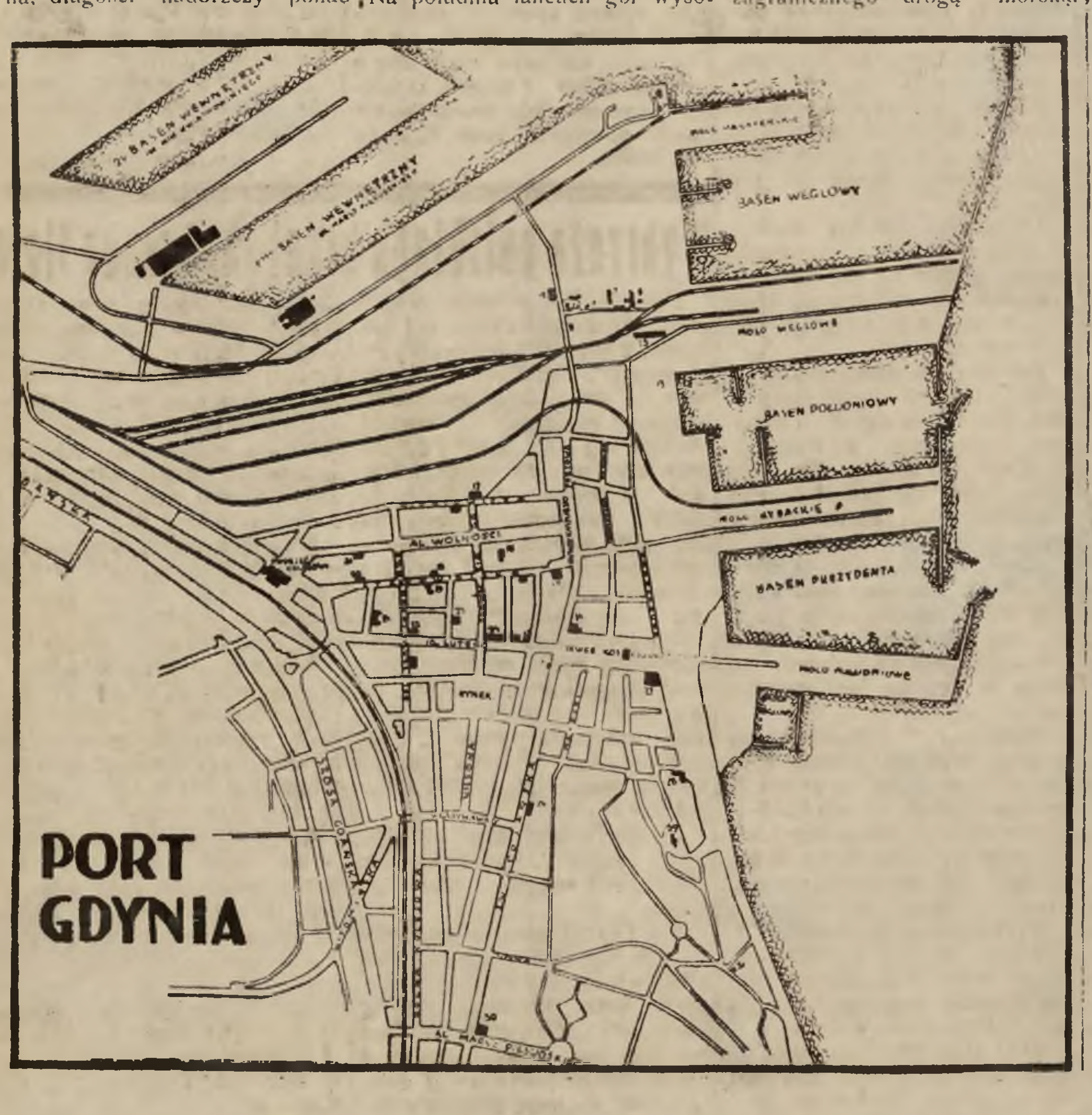
Czy trzeba więc w tych warunkach tłumaczyć, dowodzić konieczności utrzymania i rozbudowy jedynego właściwie naszego portu, jakim jest Gdynia, łącznik ze światem, otwierającego nam dostęp do morza?!

Sześć lat trwa intensywna budowa portu w Gdyni; wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa stał on się dzisiaj, najlepszym ujściem dla odradzającej się po latach niewoli rodzimej wytwórczości Polski. **Nie wolno jednak zatrzymać się na tem.**

Kto stoi — ten cofa się wstecz w rozwoju **powszechnym.**

Nie wolno ani przez chwilę zaniedbywać **tego jednego z najlepszych synów kraju, trzeba** dbać o niego, pilnować i opiekować się nim, dać możność najszybszego, najlepszego rozwoju.

Gdynia — to wrota Polski na cały świat.



Objaśnienia oznaczeń na planie Gdyni

1. Gdyńska olejarnia
2. Magazyn łuszczarni ryżu.
3. Łuszczarnia Ryżu
4. Chłodnia portowa
5. Kapitanat Portu
6. Mareograf
7. Mag. Urzędu Morskiego
8. Elektrownia i warszt. portowe
9. Wieża ciśnień
10. Portowa straż pożarna
11. Urząd Poczt. Nr. 2
12. Urząd Morski
13. Stocznia Gdyńska
14. „Grand Café"
15. Hotel Centralny
16. Straż pożarna
17. Szalet podziemny
18. Apteka Małeckiego
19. Hotel Grzegowskiego
20. Gmachy Kom. Rządu i K.K.O.
21. Szkoła Powszechna
22. Bank Polski
23. Sąd Okręgowy
24. Poczta Główna
25. Policja Państwowa
26. Restauracja „Cristal"
27. Kino „Morskie Oko"
28. Hotel „Polska Riviera"
29. Hotel Kaszubski
30. Komisarjat Rządu wydz. adm. rząd.
31. Post. P.P. — Kam. Góra

Jelita Warszawy

Sensacyjny reportaż „Ostatnich Wiadomości“

W podziemnych labiryntach stolicy

Żołądek wielkiego miasta. złożony z miljona przeszło żołądków jego mieszkańców jest codziennie napełniany przez zawartość Hal Targowych. sklepów spożywczych. filtru i t. p.

O tem wszyscy wiedzą z doświadczenia. natomiast mało kto wie o tem. co sie dzieje z gigantyczna ilością odchodów. jakie muszą powstawać siłą naturalnego porządku rzeczy w mieście takiem. jak nasza stolica.

Jeszcze od czasu do czasu. można przypadkowo wyczytać w gazecie o kolektorze bielańskim. ale rzadko który z czytelników domyśli sie. że to chodzi o olbrzymią. murowaną rurę (a raczej tunel). która spływa do Wisły całą złowonną „treść“ kanałów. biegnacych pod miastem.

Gestą siecią podziemną pokrywają one Warszawe. Sieć kanalizacyjna naszej stolicy łączy sie w jedną całość z siecią rynsztoków ulicznych. tworząc pod domami Warszawy jakby drugie miasto podziemne na głebokości od 2 — 9 metrów. Łączna długość ulic jest równa odległości Warszawy od Krakowa! Postaram sie w krótkich słowach opisać ten ciekawy układ rur i tuneli.

ZERKNIJMY PRZEZ KRATĘ

Zaułek. Ślepa uliczka. Tak wypadnie mi nazwać uliczną studzienke. którą wszyscy mieszkańcy widzieli niejednokrotnie.

Zamknieta z góry dość szczelną kratą. służy ona wyłącznie do spływania wody deszczowej z ulic do kanału. Z boku posiada połączenie zapomocą rury z samym kanałem. który w podziemnem mieście jest dopiero jedną z mniejszych ulic.

Do kanałów trafia woda deszczowa. oraz osobnemi rurami ścieki domowe. Wszystko razem spływa kanałem pod własnym ciężarem w strone ulicy głównej miasta podziemnego.

GŁÓWNA ULICA PODZIEMNA

Ta ulica główna jest kolektor. To już prawdziwy tunel. w którym nietylko człowiek może sie z łatwością umieścić. ale nawet można odbyć. o ile ścieki nie wypełniają go nadmiernie. przejażdżke łódką pod ulicami miasta.

Wreszcie wszystkie kolektory razem. gdzieś obok dworca Gdańskiego wylewają swą zawartość do głównego kolektora bielańskiego. który uchodzi wprost do Wisły. koło Bielan. **Tutaj w ceglanem jego wnętrzu może się kilka osób z łatwością obok siebie pomieścić, ale naogół przepływa tędy zbyt wielka ilość ścieków, co się zwłaszcza zdarza w czasie burz. deszczów. topnienia śniegów i t. p.**

BURZOWCE.

Na wypadek takiego nadmiaru wody ściekowej są wybudowane kolektory specjalne. t. zw. burzowce (ostatnio wybudowano jeden na Żoliborzu), które mogą odprowadzać do Wisły nawet największą ulewe.

Kanały są ciągle i bardzo pilnie lustrowane i oczyszczane. Zwłaszcza bada się wszelkie miejsca. w których jakiekolwiek ciała stałe mogłyby sie zatrzymać i gnić. jak naprzykład studzienki ulicznych kanałów.

„WYSYSA“!.. SMACZNEGO!

W razie nagromadzenia gęstych nieczystości. które bardzo prędko zaczynają wydawać przykry zapach, studzienka zostaje opróżniona przez Inspekcję Sieci Kanalizacyjnej. Załatwia to tabor specjalnych pomp, zmontowanych na samochodach.

Pompa taka posiada wielką a dość grubą rurę. którą zapuszcza do studzienki i „wysysa“ jej zawartość.

O tem. jaki jest wpływ wypuszczania ogromnej ilości (ponad 100 tysięcy metrów sześciennych na dobę!) ścieków wprost. w nieoczyszczonym stanie. do Wisły. jakie są konsekwencje zdrowotne tego i jakby temu można było zaradzić. o tem jeszcze napiszemy.

Narazie wspomnę tylko, że Warszawa leży o dwieście kilka metrów wyżej od brzegu Wisły, nie potrzebne są więc żadne urządzenia do nadawania ruchu ściekom, które same spływają dzięki pochyłości tereuu.

PRZEPOMPOWANIE ŚCIEKÓW.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz na Pradze i Powiślu. które leżą tuż nad poziomem rzeki. a nie mogą kierować ścieków bezpośrednio do Wisły, bo wypadłoby zanieczyścić Wisłę tuż obok mostu Kierbedzia, t. zn. w samem śródmieściu.

Aby zaradzić złu wybudowano na Pradze i na Powiślu Stacje Przepompowywania Ścieków.

Stacja praska, przepompowywuje ścieki na Goledzinów, gdzie mają one własne (tylko dla Pragi) ujście do Wisły, a stacja na rogu ulic Dobrej i Karowej przepompowywuje ścieki z Powiśla „na górę“ do kolektora biegnącego Krakowskiem Przedmieściem, skąd już normalnie mogą spłynąć na Bielany.

Gdy się zwiedza tę elegancką, lśniącą i czyściutką salę maszyn. to wierzyć się nie chce. że przez pracujące rytmicznie pompy przechodzi kilkaset litrów na sekundę (!) takiej brudnej cieczy!

Rzecz inna. że zanim dostaje się ona do pomp. zostaje przy okazji „zgrubsza“ oczyszczona.

ŁOPATKI W BRUDZIE.

Odbywa się to w innej dużej hali w której spływają ścieki z całego Powiśla. Olbrzymie. żelazne. poruszane elektrycznością łapy. zanurzają się w brunatnej cieczy i wyławiają z niej trwalsze części. jeszcze nie rozbite przez wodę. Części te zostają zgarnięte łopatami i wywiezione na wozach.

ZNAJĄ DOBRZE PODZIEMNĄ WARSZAWĘ.

Jak wiec mógł sie Czytelnik z powyższego. krótkiego opisu zorjentować. tworzą podziemne kanały warszawskie istny labirynt. w którym łatwo byłoby zabłądzić.

A jednak porządek w nich jest tak wielki. a znajomość terenu posiadana przez inżynierów — tak ogromną. że gdy parę lat temu *jeden maleńki gram najkosztowniejszego na świecie materjału — radu*, zabłądził z kliniki lekarskiej. wraz z moczem chorego do kanału. został przez Inspekcję Sieci Kanalizacyjnej odnaleziony i wygrzebany z pośród całych tysięcy kilogramów ścieków i błota i zwrócony uszczęśliwionemu właścicielowi. którym był jeden ze znanych lekarzy warszawskich.

Pomyślcie tylko. jak trudno byłoby odzyskać połknięty przypadkiem brylant. mimo to. że ruch jaki panuje w jelitach człowieka jest bez porównania mniejszy od ruchu w jelitach miasta. a wielkość grama radu. połkniętego przypadkiem przez Warszawe była dla niej mniej znacząca. niż najmniejszy pyłek dla nas.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Czy zerwać, czy zostać nieślubną żoną?

Prowadząc już od dłuższego czasu nasz „sąd“. trzymaliśmy się początkowo tego sposobu. że wyczerpywaliśmy każdą sprawe do samego końca, to znaczy. czekając. aż każdy z naszych Czytelników. pragnących zabrać głos. mógł sie wypowiedzieć. niezależnie od tego. czy uczyni to na początku. czy przy końcu dyskusji. Ale. jak każdy z wprowadzonych przez nas działów, tak i ten, zdobył odrazu ogromne uznanie wśród naszych Czytelników, którzy zasypywali redakcje stosami listów. Rosła kolosalnie kolejka nietylko pragnących sie wypowiedzieć. ale również pragnących być... „podsądnymi“... W ich to interesie jesteśmy zmuszeni zmienić nasz sposób o tyle. że nie będziemy wyczerpywali każdej sprawy doostatka.

Gdy się spostrzeżemy. że sprawa znajduje wśród Czytelników osąd niemal jednomyślny. uznamy ją za dostatecznie wyjaśnioną i przejdziemy do następnej. aby doczekał sie „sądu“ również następujący amator na „oskarżonego“...

Z tych właśnie powodów zamykamy sprawe p. F. Ch. z Krakowa. który spotkał sie z rzadką jednomyślnością Czytelników. Obecnie już jasno wie. jak ma postepować. Podobnego drogowskazu życiowego szuka teraz zkolei p. Niusieńka S., która prosi o osąd jej sprawy. wielce. rzeczywiście. niełatwej do rozwiązania.

Aby te sprawe poznać. posłuchajmy opowiadania p. Niusieńki:

„Pewnego czerwcowego poranka spacerowałam nad brzegiem rzeki. Używałam letnich wywczasów na wsi. Poranek był upalny. Rzeka wabiła mnie swoim chłodem i czystością. Było bezludnie, bezpiecznie. uległam wiec miłej pokusie. pozbyłam sie rannego penjuaru i plusnełam do wody.

Ogarnął mnie rozkoszny. orzeźwiający chłód. Wtem... wśród zieleni rozchylonego krzewu ujrzałam... twarz mężczyzny.

Zawróciłam szybko na przeciwległy brzeg, pochwyciłam odzienie i rzuciłam się do ucieczki. Lecz on podążył za mną i przepraszając mnie za swoją brutalną ciekawość. odprowadził mnie do domu. przedstawiając mi sie. jako doktór Karol !

Od tego czasu upłynął rok. Codziennie widuje go, dziś już królewicza mego serca. jego piękne szafirowe oczy. wpatrzone w moją postać. Ja i on (oraz nasza kochana „gazeta“ — to cały świat. Lecz, gdy znajdziemy się sami Karo ściska mnie i całuje a w oczach jego czytam żądania. które. zresztą. przyoblekа w słowa. mówiąc: nie kochasz mnie. Niusieńko. bo mi odmawiasz wszelkiej przyjemności.

Zdarzają sie. prócz tego. rzeczy jeszcze przykrzejsze... Od czasu do czasu mój najdroższy Karo w objęciach innej jakiejś. może płatnej kobiety. szuka tego zaspokojenia zmysłów. którego ja mu dać nie moge.

Nie robię mu scen zazdrości bo nienawidze tego ohydnego uczucia. ale cierpie jednak tem boleśniej i dochodze do przeświadczenia. że przedłużanie takiego stanu jest równie niemoralne. jak niebezpieczne.

O pobraniu sie nie możemy nawet marzyć. bo mój chłopczyk nie ma stałej posady. tylko to. co zarobi. a ja znów nie mam posagu.

Staje wiec wobec trzech ewentualności: 1) mam tolerować dalej obecne położenie? ale przeciw temu buntuje sie cała moja natura: 2) mam zerwać z mym „ideałem“? Byłby to taki straszliwy cios dla mnie. że wolałabym śmierć męczeńską: 3) mam zostać jego żoną nieślubną?

Co czynić? Radźcie mi. mili moi krewniacy po naszej wielkiej rodzinie czytelniczej. Nie skąpcie mi światłych rad. Mam przecież zaledwie 18 lat. a życie jest takie piękne.

Czy naprawde jest jeszcze dla mnie jakie wyjście. oprócz śmierci? Zechciejcie łaskawie mi odpowiedzieć. a zaskarbicie sobie moją wdzięczność dozgonną.

Jesteśmy przekonani. że nasi Czytelnicy. jak zazwyczaj. tak i tym razem pośpieszą z licznymi głosami. które najciekawsze bedziemy drukowali w miare nadsyłania ich nam. Na kopercie prosimy zaznaczać: „Pod sąd opinji“.

Nasze premje

Wobec licznych zapytań o informacje w sprawie premij, jeszcze raz wyczerpująco pragniemy wyjaśnić szczegóły tego wielkiego a jednoczesnie pożytecznego przedsięwzięcia naszego wydawnictwa.

Mając na celu szerzenie czytelnictwa gazety i zwalczanie szkodliwego dla wydawnictw zwyczaju wypożyczania gazet, wydawnictwo „Ostatnich Wiadomości“ postanowiło

dać każdemu Czytelnikowi cenną premję

wzamian zato, że będzie on stale czytywał nasze pismo i na wezwanie okaże 30 ostatnich kolejnych numerów gazety.

Należy więc, kto tego dotychczas nie uczynił — przedewszystkiem

podać swój dokładny adres administracji naszego pisma.

Następnie od każdego przeczytanego numeru odciąć nagłówek wraz z datą i przechować (kto chce, może przechowywać całe gazety).

Na wezwanie, otrzymane pocztą z administracji wydawnictwa. należy okazać 30 ostatnich kolejnych numerów gazety, lub nagłówków. Jeśli więc Czytelnik otrzyma zawiadomienie. naprzykład. 15 lipca. należy okazać numery od 15 czerwca do 15 lipca.

Zawiadomienia wysyła administracja co miesiąc w ilości ponad 300. Jeśli otrzymamy większą liczbę zgłoszeń nowych adresów, liczbę premij, przeznaczonych do wydawania każdego miesiąca, znacznie powiększymy. Przewidujemy już teraz, że za miesiąc lipiec

wydamy około 500 premij.

Zwracamy więc uwagę, że nie wydajemy natychmiast wszystkim Czytelnikom premij, tylko po kilkaset co miesiąc, przyczem w wydawaniu premij specjalna komisja kieruje się miejscem zamieszkania i spisem nazwisk Czytelników.

Dotychczas wydaliśmy ponad półtora tysiąca premij,

a rozpoczęliśmy rozdawnictwo premij w lutym b. r., a więc dotychczas pięć seryj, z których każda składa się z przeszło 300 wartościowych przedmiotów.

Jakież to są premje?

Na to najlepiej i najwymowniej mogliby odpowiedzieć ci Czytelnicy, którzy dotychczas premje otrzymali i nadesłali nam setki listów z podziękowaniami.

Wśród tych listów są wręcz wzruszające. Dają one wyraz radości, gdyż dzięki otrzymaniu, naprzykład maszyny do szycia — niejedna już rodzina ratuje się od głodu w tych ciężkich czasach. Inni wyrażają swe zadowolenie z powodu trwałych cennych pamiątek w postaci umeblowania, serwisów, aparatów radjowych, fotograficznych, patefonów, rowerów, zegarków. Jeszcze inni przyznają, że otrzymali potrzebne a tak trudne do nabycia: ubrania, bieliznę, obuwie. Setki bezrobotnych radowało się wielce „paczką szczęścia“, mogąc głodnym dzieciom dać herbatę, kawę, kakao, cukier, czekoladę, które zawierają te paczki wraz z mydłami i wodą kolońską.

Każdy więc Czytelnik za 10 groszy otrzymuje:

najpoczytniejszą gazetę w Polsce, zawierającą przystępnie opracowane wiadomości, artykuły, niezmiernie ciekawe powieści, niezrównane w swym humorze feljetony Napoleona Sądka i Stanisława Figi (S. F.), porady w dziale listownych rozmów p. t. „W ctzery oczy“, dodatki tygodniowe: „eZ świata pracy“, „Śladami przestępców“, dodatek sportowy i wiele, wiele in. zawsze aktualnych i ciekawych artykułów, korespondencyj ze świata i t. p.

Zato zaś, że Czytelnik gazetę codziennie kupuje i przechowuje ją (całą lub tylko nagłówek) otrzymuje cenną premję.

Podaj więc swój adres

czytaj i przechowuj gazetę

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie córki: Romę i Renię. Romę uwiódł Janusz Wilczyc i porzucił ją niecnie. Nie zadowolił się tem wszakże, lecz usidlił również Renię, która jedyna z całej rodziny nie wiedziała, że jej ukochany przedtem tak niegodziwie postąpił z Renią. To też dziwiła się, że jej rodzice nietylko nie pozwalają jej na małżeństwo z Januszem, lecz nawet chcą wyjechać z Warszawy, aby tylko o nim zapomniała.

Tak, to on, Janusz, tylko on mógł pisać ten list. Bo i któżby?

Myślała nad tem przez całą noc.

Gdy wstała w poniedziałek, w ten ostatni dzień, postanowienie jej zapadło. Była zwyciężona. Miłość przemogła w niej wszystko inne. Trujący czar Janusza owładnął nią całą.

Roma, widząc ją przy śniadaniu, domyśliła się tego odrazu i powiedziała sobie:

— Renia gotowa jest na wszystko...

Pragnąc jednak dociec, jak list dotarł do niej, Renia uporczywie wypytywała siostrę:

— Czy nikt wczoraj nie przychodził? Czy może wtedy, gdy wszystkie trzy wyszłyśmy na miasto, a ojciec drzemał?

Takie i podobne pytania zadawała Romie, która domyśliła się, o co chodzi i umyślnie dawała odpowiedzi wymijające. Renia ostatecznie doszła do wniosku, że Teofila musiała wyśledzić chwilę, gdy nikogo nie było i wsunąć list niepostrzeżenie.

I już o tem nie myślała.

Ranek zbiegł szybko na przygotowaniach. Przyszedł obiad. Renia zasiadła do stołu z oczami, czerwonemi od łez.

Roma nie odrywała od niej wzroku.

Niekiedy spojrzenia obydwu sióstr krzyżowały się. Renia wtedy opuszczała oczy.

Roma pomyślała sobie:

— Widocznie waha się. W ostatniej chwili strach ją obleciał.

Tegoż samego dnia Wilczyc znalazł u siebie list od Reni. Nie była to wszakże odpowiedź na znany nam już list. Musiał być wysłany jeszcze przed otrzymaniem jego listu.

Brzmiał:

„Wyjeżdżamy we wtorek. Chcę Cię ujrzeć jeszcze przed wyjazdem. Bądź między trzecią a czwartą przed kościołem Bernardynów, niedaleko od nas. Jeżeliby mnie do czwartej nie było, wracaj do siebie do domu. Może już tam będę... Wszystko zależy od tego, dokąd mi się uda wymknąć"

Janusz aż podskoczył do góry z radości, wołając:

— Nareszcie, nareszcie jest moja!...

Był tem straszliwie podniecony.

Przecież już teraz nie mogło być najmniejszych wątpliwości...

Wydał służbie szereg poleceń. Przedewszystkiem kazał sprowadzić kwiaty. Mnóstwo kwiatów, najdroższych i najrzadszych, bo wiedział, jak je Renia lubi...

Kwiaty te porozsypywał pa całem mieszkaniu, pragnąc, aby Renia każdym swym krokiem po nich stąpała... I gdziekolwiek wzrok jej padnie, aby były kwiaty.

Krzątał się gorączkowo i tak był przejęty, że gdy lokaj mu oznajmił, że obiad na stole, ofuknął go, wołając:

— Idź-że, warjacie, kto w takim dniu myśli o obiedzie? Nawet kęska nie przełknąłbym. Zjedz sobie mój obiad sam...

Poprostu szalał z radości.

Spojrzał na zegarek. Był najwyższy czas śpieszyć na umówione miejsce. Przypomniał sobie wszakże, iż Renia ewentualnie miała przyjść wprost do niego. Uprzedził więc służbę, że gdyby przyszła, mają ją przyjąć i poprosić o poczekanie.

Potem wyszedł, spokojnie, uważając, że wszystko jest w porządku. Ponieważ pojechał samochodem, przybył więc na miejsce spotkania jeszcze przed czasem. Stanął przed kościołem. Serce mu waliło, jak młotem...

Tymczasem u Burackich kończono przygotowania do odjazdu. Grześ przyszedł pomagać. Po raz może dziesiąty zapytywał Marję:

— Gdy będę jechał na wieś do matki, czy pani szefowa pozwoli mi złożyć państwu wizytę w Lipnie?

— Ależ tak, Grzesiu, kochany, ależ tak — odpowiadała mu ze śmiechem.

— Pani też nic nie będzie miała przeciw temu, panno Romciu?

— Skądże? Będzie mi niezmiernie miło...

A jednak, gdy to mówiła, jakaś mgławica zasnuła jej oczy. Musiała zacisnąć wargi, aby nie wyrwał się z ust jęk... Już tak było od samego rana... Usiłowała być wesoła i pogodna, ale jakoś jej się to nie udawało...

Co chwila rzucała się w objęcia matki, szepcząc:

— Mamusiu... Mamusieńko... Ach, gdybyś wiedziała, jak cię kocham!...

Marję to wreszcie zaniepokoiło. Zapytała:

— Romuś, dziecinko, ty coś przede mną ukrywasz?

— O, nie, mamusiu, gdzie. tam? Nic podobnego... — pośpiesznie odparła Roma.

I nagle znów zaczęły się jej czułości z ojcem. Jemu teraz rzucała się na szyję, pieszcząc go i czuląc się ku niemu, jak nigdy.

Uśmiechała się przytem, mówiąc:

— Ależ twoja twarz drapie, tatusiu!... Dawniej zawsze byłeś tak starannie ogolony...

Józef uśmiechnął się, ale ze smutkiem. Zapytał:

— Czemuś taka uradowana? Czy tak cieszy cię wyjazd?

Odparła:

— Wyjazd? Ach, tak, tak... To prawda, wyjadę, wyjadę daleko...

Stary zegar, jeszcze niezapakowany, był nieustannem przedmiotem zainteresowania Reni. Zerkała nań co chwila...

Roma po wycałowaniu rodziców zbliżyła się nagle do Reni. Wzięła ją za ręce, wpatrywała się w nią długo a przenikliwie... Potem ucałowała z wielką serdecznością i... poszła do siebie...

Jakoś... nie pokazywała się więcej...

A była przecież bardzo potrzebna przy pakowaniu.

Marja wołała ją, szukała wszędzie — daremnie...

Co się stało?

Nie niepokojono się zbytnio. Poszła pewno coś załatwić na mieście i zaraz wróci. Natomiast Renia nawet jakby się ucieczyła. Roma nie spuszczała z niej oka ani na chwilę. Ilekroć Renia usiłowała zejść do ogródka pod jakimkolwiek pozorem, Roma biegła za nią i zmuszała do powrotu do domu.

I to tak kilka razy...

Pod koniec Renia już myślała, że Roma odgadła jej zamiary.

Gniewało ją to bardzo....

Ale teraz, skoro Roma wyszła, Renia uspokoiła się. Jeżeli ją zostawiła, więc musiała jednak widocznie niczego się nie domyślać...

Zajrzała przez okno do ogródka...

Ujrzała, że nawet furtka jest otwarta i tak kusi, tak namawia do ucieczki...

Szybko i ukradkiem ubrała się, wyszła do ogródka i przez otwartą furtkę... na ulicę...

Warszawa rozdziawiła swoją paszczę, zachłannie czyhając na nową ofiarę, rzucającą się w jej otchłań — naoślep...

Ale... Roma jednak... czuwała...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Halinie D.

Jankowi przebaczyć i pozwolić mu na powrót. Adres, owszem, przydałby się.

P. Bronisławowi Z-skiemu z Opoczna.

Nie trzeba do tego żadnego dyplomu.

„Zrozpaczona Tija"

może się zgłosić któregokolwiek dnia między 4 — 5 p. p.

P. N. M. P.

Odpowiedź będzie, gdy przyjdzie kolejka.

P. Nine z Rembertowa

prosimy o podanie adresu.

P. Tyka z Radości

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy...

P. Zymek z Młynarskiej

rozpoczyna swój list zacytowaniem Słowackiego: „Miłość to światło, to niebo, to życie... A jam nie kochał... O, biada mi, biada...", poczem tak nam się zwierza:

„Mając rozległe znajomości poznawałem mnóstwo niewiast, ale żadna z nich nie wzniecila we mnie głębszego uczucia, choć ze swej strony nie szczędziły mi licznych oznak sympatji. Z dużego grona moich wielbicielek zainteresowała mnie tylko jedna, która podobała mi się o tyle, że umiała przynajmniej podniecać mnie zmysłowo, podczas gdy innym nawet to się nie udawało. Były z tą jedną spacery, pocałunki, nawet pozornie szczere z mojej strony wyznania miłosne.

Skończyło się to wszystko kłótnią, wywołaną przez plotkę jej przyjaciółek, które zapewniły ją, że kocham inną, a jej się trzymam tylko dla zaspakajania mych zachcianek. Zarzucała mi obojętność w przeciwieństwie do jej pierwszej gorącej miłości, jaka dla mnie żywi. Była to nieprawda, ale te wymówki były mi tak niemiłe, że teraz doprawdy umyślnie już jej unikam.

Rzeczywiście, spotkania ustały, ale zrobiło się jeszcze gorzej. Zaczęła pisywać do mnie listy, wystawać wpobliżu mojego mieszkania, aż nawet moi rodzice się o wszystkiem dowiedzieli. Pewnego dnia na jej wielką prośbę, umotywowaną „wielkim interesem", zgodziłem się wreszcie na jedno spotkanie aby skorzystać ze sposobności i skończyć z nią raz na zawsze. Powiedziałem, że nie kocham jej ani wogóle żadnej kobiety. Ostrzegła mnie, że jeżeliby mnie ujrzała z inną, pożałuję tego. I rzeczywiście tak mnie oczerniła przed moimi znajomemi, którym naopowiadała niestworzonych rzeczy, że one teraz doprawdy stronią ode mnie.

Jak mam przemówić do rozsądku tej kobiecie? Lula jest bardzo uparta, ale jestem przekonany, Redaktorze, że zdołasz wpoić w nią przekonanie, że jak mówi piosenka: „Nie będziesz ty, to będzie inny".

Zgadzam się z Wami całkowicie, Panowie: Juljuszu Słowacki i Zymku z Młynarskiej, że niema nic przykrzejszego, jak nie kochać. Dowodziłem już niegdyś, że lepiej jest kochać, choćby nawet bez wzajemności, niż nie kochać, będąc nawet kochanym. Proszę mi wierzyć, że wbrew jaskrawym pozorom, lepiej jest rozpaczać kochając niewzajemnie, niż być kochanym bez wzajemności. Dlaczego, zaraz wytłumaczę.

Ból targa sercem istoty zakochanej w dwóch wypadkach. Gdy wzajemności uzyskać nie zdoła, lub gdy tę wzajemność utraciła. W pierwszym i drugim wypadku przeżywa jednak błogie uczucie miłości, dające już samo przez się tak wiele nieziemskiej rozkoszy! Jest ono zaprawione goryczą bezwzajemności, lecz zato osładzane niegasnącą nigdy iskierką nadziei, jeżeli chodzi o wzajemność nieuzyskaną. Jeżeli zaś chodzi o wzajemność uzyskaną, lecz utraconą, to ból miłości zawiedzionej równoważą czasem wspomnienia przeżytego szczęścia.

Coprawda, znany poeta mówi: „Niemasz większego bólu, niż wspominać w nieszczęściu minione dni szczęśca", ale ja się z tem nie zgadzam i wolę od niego poetę, twierdzącego: „Lepiej szczęście stracone żałować, niż nigdy go nie zaznać". Raz jeszcze powtarzam: człowiek kochający bez wzajemności pociesza się niegasnącą nigdy iskierką nadziei, człowiek w miłości zawiedziony — koi rany upojnemi wspomnieniami. Obaj — tak czy inaczej przeżyli choćby tylko ból miłosny, jakże jednak rozkoszny! Zwłaszcza w porównaniu z pustką duchową człowieka który nie kochał nigdy.

A już najprzykrzejsza jest sytuacja człowieka kochanego, uwielbianego, a więc tak szczęścia upragnionego bliskiego, a jednak... nie znajdującego w swem sercu oddźwięku. Chce kochać... a nie może... serce milczy... I gdyby tylko do tego się ograniczało!.. Dołącza się jeszcze przykre uczucie litości nad zakochanym, żebrzącym o wzajemność, której mu się dać... nie jest w stanie.

Do tego zaś jeszcze dochodzą jak u p. Zymka, groźby, że w razie niewzajemności tego „pożałuje", i uniemożliwianie mu stykania się z innemi niewiastami, u których mógłby wreszcie znaleźć to, czego pragnie, a czego Lula przy całej swej miłości dać mu nie zdołała. Na pociechę p. Zymka możemy mu rzec: jest jeszcze tak młody, że z pewnością miłość nie opuści go i spłynie nań swem upojnem rozmarzeniem, prędzej czy później kojąc jego tęsknoty. Musi mieć wszelkie dane ku temu, skoro ma tyle wielbicielek. Czemuż się martwi? Niech czeka cierpliwie, bo jest i tak w lepszej sytuacji, niż liczne rzesze tych, którzy tak pomyślnych warunków do miłości nie mają.

P. Luli radzę stanowczo dać spokój p. Zymkowi. Nic nie zyskuje, tylko jeszcze bardziej ku sobie p. Zymka zraża. Zemsta jest najbrzydszą rzeczą pod słońcem. Nie udało się z jednym — szukać szczęścia z innym. Pewien francuski myśliciel rzekł słusznie: „Nie wyobrażam sobie większego nietaktu, niż narzucanie się z miłością komuś, kto przy najlepszych może chęciach — jednak zakochanego w sobie pokochać nie może"...

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Wysortowane ofiary

(m.) W ubiegłym tygodniu, dzięki przypadkowi, wywiadowca policyjny patrolujący wpobliżu Dworca Gdańskiego, zauważył dziewczynę, liczącą lat oko 12, ktora zbliżywszy się do dorożkarza, poczęła się z nim targować o cenę przejazdu na ul. Smoczą 5.

Wywiadowca, usłyszawszy adres znany z tego, iż mieści się tam spelunka rozpusty, dziewczynę zatrzymał, przeprowadził do „obyczajówki". Zeznania 12-letniej Małki Szerman (tak zwała się zatrzymana) były wstrząsające.

Oto co opowiedziała mała Małka: jest zawodową prostytutką, pracuje w „domku" Chai Siebelberg w Pińsku. Z ramienia Sieberberg przyjechała do Warszawy, by odebrać od niejakiego Mosaka, zamieszkałego przy ul. Smoczej 5, dwie prostytutki, kupione przez jej „chlebodawczynię".

Odrazu przeprowadzono śledztwo i Izrael Mossak, oraz jego prawa ręka Chana Dolczyńska-Federman, przezwiskiem „Klara" i dwie pomocnice: Chana Laksman oraz Chana Lejzerowicz powędrowali do więzienia, na Pawiak.

Nieszczęśliwą Małkę, ofiarę sutenerów przewieziono do zakładu wychowawczego dla dziewcząt.

* * *

Wiadomość, powyżej przez nas opisana, nie oświetliłaby całkowicie ponurych faktów, gdybyśmy nie zajrzeli za jej kulisy.

Niejednokrotnie podawaliśmy już o łajdackiej pracy, rozsianych po całej kuli ziemskiej, sutenerów i handlarzy żywym towarem. Opisywaliśmy ich sposoby zwabiania dziewcząt do lupanarów i zmuszania do uprawiania nierządu.

Policja walczy z tymi groźnymi przestępcami, niestety jednak zastępy handlarzy białemi niewolnicami wcale nie maleją.

Świetnie zorganizowani, zasobni w potężne kapitały, potrafili w wielu miastach, a szczególniej w Ameryce otoczyć swemi oślizgłemi mackami organa władzy policyjnej i przekupując ich olbrzymiemi łapówkami, uzyskać ciche tolerowanie niecnej działalności.

Handel żywym towarem kwitnie więc w dalszym ciągu i trudno uwierzyć, aby zniknął.

* * *

Jednym z wybitnych handlarzy żywym towarem był w Polsce Izrael Mossak. Jako młodzieniec, liczący lat 20, był z zawodu tragarzem. Posterunek miał w dzielnicy żydowskiej.

Obdarzony dużą siłą, nosił olbrzymie paki, worki i skrzynie. Stały pobyt na ulicy doprowadził do tego, że bliżej zetknął się z „kapłankami płatnej miłości"...

Stojąc na posterunku w oczekiwaniu na pracę, rozmawiał z prostytutkami i ostatecznie zrozumiał, że dzięki nim może zdobyć niewyczerpane źródło dochodów!

Zaniedbuje coraz bardziej fach tragarski, wreszcie zawiązuje kontakt ze znaną w tej dzielnicy ulicznicą. Zostaje jej „opiekunem", alfonsem. Już więcej nie pracuje.

Po upływie roku, zdobywszy trochę gotówki, układa plany wielkiej „akcji", czyli poprostu otworzenia własnego domu schadzek.

Nawiązuje bliższe znajomości z sutenerami i handlarzami żywym towarem. Zdobywa wśród nich mir i poważanie. Poczynają z nim poważnie się liczyć, gdyż potrafi zawsze na zamówienie dostarczyć „dobry, sortowany żywy towar".

Na szersze wody Mossak wypływa w okresie okupacji Polski przez Niemców. Władze nie czynią mu trudności, zresztą Mossak ma jeden, nieoceniony argument: gotówkę.

Zakłada dom schadzek przy ul. Mirowskiej 4. „Kierowniczką" tego zakładu była niejaka Lampe. Wbrew nadziejom, interes nie prosperował, wobec czego Mossak zwija go i zakłada drugi przy ul. Nowolipie 58.

Tym razem w roli wiernej pomocnicy łotra występuje niejaka Chana Dolczyńska - Federman, znana bardziej w świecie przestępczym pod przezwiskiem „Fajna Klara".

Mossak na jakiś czas odsuwa się od „pracy", a okres ten wykorzystuje na załatwianie spraw matrymonjalnych. Oczywiście, że przyszła małżonka Mossaka nie wie, jaki jest zawód męża. Potrafił to zresztą ukryć przez szereg lat.

Po miodowym miesiącu, Mossak bierze się znów energicznie do pracy.

Mijają lata. Mossak likwiduje domek przy ul. Nowolipie i zajmuje się wyłącznie dostarczaniem niewolnic do lupanarów.

Na tego rodzaju tranzakcjach Mossak dorabia się pokaźnego majątku.

Przed kilku laty, już jako stary „wysłużony" sutener, otwiera domek przy ul. Smoczej 5. Przedtem przeżywa kilka godzin strachu na ławie oskarżonych w sądzie, o zmuszanie do nierządu. Niestety jednak, w ostatniej chwili oskarżycielki — prostytutki cofają swe zarzuty i Mossak opuszcza gmach sądu jako triumfator.

Już jako właściciel „domku" przy ul. Smoczej, Mossak staje się generalnym przedstawicielem prowincjonalnych domów rozpusty. Dostarcza on do wszystkich miast tak zwane „wysortowane" prostytutki, a więc takie, które na terenie warszawskim zostały już dostatecznie wyzyskane.

I zapewne interes ten kwitnął by dalej, gdyby nie opisany na początku wypadek. Mossak i jego „zacne" pomocnice siedzą w więzieniu, a policja w dalszym ciągu prowadzi energiczne dochodzenie.

Niezwykły świadek

(J. P. K.) Pan Teofil Z. zaskarżył do sądu pana Jana L. o to, że ten w czasie rozmowy z nim przez telefon naubliżał mu, nazywając go łobuzem, bandytą.

P. Jan, dowiedziawszy się o tem, uśmiechnął się tylko lekceważąco, będąc pewnym wygranej, jako że oskarżyciel jego, nie będzie mógł poprzeć swej skargi świadkami.

Nadeszła chwila rozprawy sądowej i oto zjawił się świadek dowodowy, który pod przysięgą zeznał, że słyszał, jak oskarżony p. Jan L. nazwał p. Teofila Z. łobuzem i bandytą, oraz wyjaśnił sądowi, w jaki sposób był świadkiem tej rozmowy.

Oczywiście, że p. Jan został skazany na 100 zł. grzywny.

Pytanie: Jakim to sposobem świadek słyszał słowa, uwłaczające czci p. Teofila, wypowiedziane, przez telefon, przez P. Jana?

Termin nadsyłania rozwiązania 2 — tygodniowy. Za najlepsze odpowiedzi przeznaczamy dwie nagrody.

Rozwiązanie poprzedniego zadania ukaże się w następnym dodatku „Śladami Przestępców".

KTO OTRZYMUJE NAGRODY?

Na kilkaset odopowiedzi na zadanie zamieszczone w dodatku „Śladami Przestępców" z dn. 13 IV b. r., tylko osiem okazało się całkowicie trafnych.

Rozkaz złodziejski brzmiał: „Kiedy księżyc zajdzie, trzeba okno otworzyć i skraść zegar".

Otrzymują nagrody, w postaci „paczek szczęścia", WPP. Henryk Korwacki (Warszawa, Chmielna 83), oraz Lucjan Kochański (Grudziądz, Moniuszki 8).

P. Korwacki zechce się zgłosić po odbiór nagrody do redakcji (piątek, godz. 5 — 6 po poł.), p. Kochańskiemu zaś wysyłamy nagrodę pocztą.

Dzieciobójczyni z przypadku

(m.) Stanisława Budytówna, mieszkanka wsi Adamów, obdarzona przeciętną urodą, zwróciła uwagę wioskowego amanta. Po pierwszej schadzce, zakończonej tylko platonicznym pocałunkiem, nastąpiły nowe spotkania i wkońcu — noc miłosna. W określonym czasie przyszło na świat dziecko.

Amant syt rozkoszy miłosnych, znikł i Stanisława pozostała z dzieckiem zdana na pastwę obmów kumoszek. W sercu porzuconej dziewczyny rodzi się wówczas straszliwa myśl: pozbyć się dziecka — owocu grzechu — za wszelką cenę.

Opętana szaleńczą myślą, wymyka się nocą z domu i biegnie na brzeg jeziora. Zdyszana zatrzymuje się. Nie wie, co się z nią dzieje. Opanowują ją poczwarne, złe moce. Chwyta przydrożny kamień i z jakąś dziką zaciekłością wali w główkę dziecka.

Bez opamiętania. Dziecię nie zdążyło nawet jęknąć. Skonało za pierwszym uderzeniem. Ale to nie wystarcza zbrodniarce. Tym samym kamieniem uderza dziecko w oko z taką siłą, że po chwili ukazuje się straszny, zalany krwią otwór. Dopiero wtedy zmasakrowane zwłoki wrzuca do jeziora. Fale pokrywają ciałko.

Stanisława pozbyła się „ciężaru". Coprawda odtąd ukrywa się, boi się ludzkich spojrzeń ludzkich pytań. Sprawiedliwość musi jednak zwyciężyć. Pewnego dnia zwłoki dziecka wydobywają, rozpoczyna się śledztwo i Stanisława Budytówna zostaje aresztowana. Płacze, lamentuje.

Ale nie zmienia to faktu: jako dzieciobójczyni grozi jej bardzo surowy wyrok.

Bandyta na... mównicy!

(miecz.) Gdy się ma chęć do czynienia z „Kroniką Warszawy", a więc z działem w którym wybitną rolę odgrywają wypadki kryminalne, nic dziw, iż człowiek od czasu do czasu zetknie się z prawdziwym zbrodniarzem!

Z takim to „egzemplarzem", zresztą już... wysłużonym, rozmawiałem w tych dniach. Patrząc na jego poczciwą, zoraną zmarszczkami twarz, wyblakłe, dawniej niebieskie oczy, drżące ruchy rąk wprost trudno uwierzyć, że jest to ten sam człowiek, który ongiś był postrachem mieszkańców.

Spokojnie, paląc papierosa za papierosem, opowiedział mi szczegółowo dzieje swego strasznego życia. I rzecz charakterystyczna. W momencie, gdy opowiadał o najohydniejszych zbrodniach, nie wahał się użyć dosadnych wyrażeń dla plastycznego zobrazowania rzezi, którą urządzał. Ale mówił to z takim spokojem, tak... poczciwie jakby opowiadał o wesołej wycieczce na Saską Kępę.

Gdy go zapytałem, czy nie ma, po tylu latach, wyrzutów sumienia, odparł spokojnie: „Eh, tam. Sumienie? Szukaj pan wiatru w polu. Kiedyś myślałem, że człowiek ma sumienie, ale to nie prawda".

A gdy kończąc rozmowę, spytałem, czy i dziś potrafiłby zamordować człowieka, odrzekł bez wahania: „Chyba nie"...

Nie umiał odpowiedzieć dlaczego, ale zrozumiałem, że i w duszy tego zawodowego nożownica tkwi coś, co popularnie zwie się obawą przed karą przyszłą za grzechy.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
28
ŚRODA
św. Leona

Wsch. sł. g. 3.17 — Zach. sł. g. 19.59

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 27 czerwca 1933 roku

Młodych mężczyzn **oczekuje** w tym dniu wiele przychylności ze strony kobiet.

Zakupiony los loteryjny **ma szanse** wygrania.

Nie martw się niepowodzeniem, albowiem zakończy się ono **wkrótce** pomyślnie.

Kawalerska jazda szofera krakowskiego

Wczoraj popołudniu kierowca auta ciężarowego Chrobak Jan, lat 28, zam. przy ul. Strzeleckiej 26 w Pszczynie, wymijając nieostrożnie furmankę na Aleji 29 Listopada spowodował okaleczenie nóg siedzącego na furmance Kowalczyka Franciszka, zam. w Prądniku Czerwonym przy ul. Piłsudskiego 50. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala, gdzie po udzieleniu mu pierwszej pomocy poszkodowanego zwolniło do domu. Dochodzenie prowadzi III. Komisarjat P. P.

Wyrok w wielkim procesie komunistycznym

W toczącym się od kilku dni wielkim procesie przeciw 18 komunistom w Stanisławowie oskarżonym o agitację antypaństwową, zapadł wyrok, mocą którego 14 oskarżonych skazano od 6—12 wiesięcy więzienia.

Pozostałych 4 zwolniono od winy i kary.

Wstrząsająca śmierć maturzysty

W sobotę 24 bm. wnuk znanego pioniera Zakopanego Chałupińskiego absolwent tutejszego gimnazjum 18-letni Tytus Chałupiński wybrał się na zdobycie Niebieskiej Turni.

W pewnym miejscu Chałupiński poślizgnął się i spadł w kilkudziesięciumetrową przepaść, doznając licznych obrażeń, pośród których najgroźniejszą okazała się rana na skroni.

Sprowadzone pogotowie tatrzańskie przeniosło go do Zakopanego do szpitala w którym Chałupiński zmarł.

Ojciec dwojga dzieci powiesił się gdyż przepił zarobione pieniądze

W mieszkaniu swej starej matki przy ul. Działyńskich 4 w Warszawie powiesił się 50-letni murarz Karol Horodecki, ojciec dwojga dzieci.

Horodecki w sobotę odebrał zarobione 300 złotych, które przepił.

Gdy wczoraj rano wytrzeźwiał i zorjentował się, że przepił wszystko, popełnił samobójstwo.

Nóż i kwas solny biorą udział w bójce rodzinnej

Wczoraj o godz. 6 rano na targowisku w Nowym Bytomiu, wskutek nieporozumień osobistych doszło do bójki między Pawłem Bywalskim, jego żoną, i pasierbem 20-letnim Pawłem Zakwerdą z Nowej Wsi. W toku bójki Zakwerda pchnął ojczyma Bywalskiego nożem rzeźnickim powyżej lewej łopatki, a żona Bywalskiego oblała męża kwasem solnym, wskutek czego B. doznał oparzenia prawego oka.

Spedytor przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem sądu okr. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Maurycy Vorzimmer l. 56, spedytor, oskarżony o to, że od listopada 1930 r. do lipca 1932 wyłudził od szeregu osób około 9.100 zł. obiecując im płatne posady, następnie w roku 1931 dnia 23 X. wprowadził w błąd Marję Jeleniową przedstawiwszy jej, że jest właścicielem bogatego przedsiębiorstwa oraz właścicielem 7 pokojowego mieszkania uzyskując od niej pożyczkę 100 dol. am. w końcu osk. jest że pobierał nadmierne procenty za udzielanie pożyczki.

Po przesłuchaniu oskarżoneg jak i świadków rozprawę odroczono do duia dzisiejszego.

Rozprawie przew. s. o. radca Pilarski wot. s. o. dr. Janicki i Horski osk. prok. dr. Stawarski bronił adw. dr. Goldblatt i Aleksandrowicz.

Bestjalska zbrodnia karcianego oszusta

W pow. brasławskim z zaścianku Mało Świty rozegrał się krwawy dramat w mieszkaniu Awdokji Świło. W godz. popoł. zebrało się kilku parobków w mieszkaniu wdowy Świło, gdzie na zaproszenie jej syna towarzystwo rozpoczęło grę w „oczko".

Pomiędzy graczami znajdowali się i mieszkańcy sąsiedniej wsi kuzynowie: Jan i Jakób Rotczonkowie. Jan był zapalonym karciarzem, nie mając szczęścia do kart zaczął w nieuczciwy sposób pomagać w grze.

Te manipulacje zauważył Jakób i z miejsca zarzucił kuzynowi fałsz. Jan rzekomo obrażony wyszedł z izby. Nie poszedł jednak do domu, a zaczaił się za oborą. Kiedy po jakimś czasie jego kuzyn, który przez zdemaskowanie nieuczciwej gry narobił wiele wstydu, wyszedł z mieszkania, Jan wybiegł z ukrycia, zbliżył się do kuzyna zadając mu nożem cios w okolicę płuc i zbiegł. Na krzyk Jakóba wybiegli koledzy chcąc go ratować, lecz zdradziecki cios był śmiertelny, po kilku minutach Jakób zmarł na rękach kolegów. Policja prowadzi dochodzenie.

Dramatyczne skutki romansu szefa z pracownicą

Wczoraj około godz. 5-tej rano w bramie domu przy ul. Marszałkowskiej 79 w Warszawie rozległo się kilkanaście wystrzałów rewolwerowych. Dozorczyni domu Zielińska po otworzeniu bramy znalazła leżącego w kałuży krwi lokatora tego domu, 33-letniego Stanisława Strzeszewskiego, właściciela pralni.

Wystrzały zaalarmowały jednocześnie jednego z policjantów, pełniącego służbę patrolową, który zauważywszy dwie, uciekające w stronę dworca Głównego kobiety, pobiegł za niemi i jedną z nich zdołał zatrzymać.

Zatrzymaną kobietę przeprowadzono do komis. P. P. gdzie okazało się, że jest to 40-letnia Antonina Stiepanow, prasowaczka zam. przy ul. Prostej 4.

Stiepanowa przez kilka lat utrzymywała ze Straszewskim bliższe stosunki. Przed 8 miesiącami nastąpiło zerwanie.

Mściwą kochankę aresztowano i po przesłuchaniu przekazano urzędowi śledczemu który prowadzi dalsze dochodzenie.

Zwyrodnialec zniewolił 4-letnią dziewczynkę w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgkarnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Króik z Prądnika Czerwonego osk. z art. 203.

Dnia 12. I. 933 r. osk. dopuścił się czynu erotycznego na dziewczynce 4-letniej niejakiej Wandzi K.

Oskarżony jest na umyśle upośledzony oraz ułomny, do winy się poczuwa wobec czego sąd skazał go na 7 miesięcy więzienia.

Rozpr. przewodn. s. o. dr. Stuhr, wot. dr. Zalipski i Żmuda osk. prok. dr. Panek.

Kradzieże w Krakowie

Józefowi Kaczmarczykowi zam. przy ul. Królowej Jadwigi 137, nieznany sprawca skradł z mieszkania lustro i kapy wartości 70 zł.

Wielebnemu Franciszkowi zam. przy ul. Straszewskiego 83 skradziono z piwnicy węgle wart. 24 zł.

Samobójstwo służącej pod kołami pociągu

Na szlaku Chrzanów-Trzebinia rzuciła się pod koła pociągu Nr. 21 zdążającego do Krakowa niejaka Władysława Schmidt l. 20 służąca ponosząc śmierć na miejscu. Schmidt służyła w Chrzanowie u niejakich Wimmerów. Policja prowadzi dochodzenia przyczyny samobójstwa.

Zbrodnicza para podrzuciła 4-letniego chłopca

Wczoraj dwoje nieznanych podróżnych kobieta i mężczyzna, przechodząc wraz z chłopcem w wieku lat 4—5 przez wieś Łucznica gminy Osieckiej powiatu garwolińskiego, pozostawili wspomnianego chłopca, rzekomo ich syna, na tygodniowy pobyt u Szulbińskiego Andrzeja, mieszkańca wsi Łucznica z zapewnieniem, że po tygodniu powrócą i chłopca zabiorą. Dotychczas jednak nikt po odbiór dziecka się nie zgłosił. Zachodzi podejrzenie, że wymienieni mogli nie być rodzicami tegoż chłopca, a uprowadzili go od rodziców prawych w celach przestępczych. Rysopis chłopca: blondyn, oczy szare, twarz pociągła, szczupła, lat 4-5, ubrany w bluzkę i krótkie spodenki płócienne, czapka wełniana czerwona w pasy koloru czerwonego i pantofle czarne bez pończoch. Kto może udzielić informacji odnośnie do chłopca, jakoteż rodziców, ewent. osób które to dziecko pozostawiły, proszony jest donieść pisemnie lub ustnie władzom policyjnym.

Zamordował swego brata podczas snu

We wsi Wydrycze pow. koszyrskiego Teodor Ujewicz lat 18, uderzeniem siekiery w głowę, zabił swego brata 28-letniego Semena Ujewicza podczas snu.

Przyczyną zabójstwa porachunki osobiste. Sprawcę ujęto.

Zabójca prezydenta Peru odebrał sobie życie

W więzieniu w Limie odebrał sobie życie Filomeno Sago, oskarżony o zabójstwo prezydenta San Cheza Cerro.

Sago przy pomocy ostrego kawałka szkła przeciął sobie żyły, następnie zaś powiesił się na przewodzie lampy elektrycznej.

Tajemnicze samobójstwo k. Krakowa

Wczoraj popełnił samobójstwo nieznany mężczyzna rzucając się pod pociąg Nr. 9995 na przestrzeni 30-31 klm. gminy Stanisławice pow. bocheńskiego. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów. Opis: wzrost średni, średniej budowy ciała, lat około 30-35, twarz pociągła, brunet, wąsy golone, brak lewej nogi, (nosił protezę), ubrany był w czarne ubranie, koszula koloru liljowego. Informacje co do wspomnianej osoby orgona P. P. proszą kierować do Wydziału Śledczego P. P. m. Krakowa ul. Kanonicza L. 24.

Oszukańczy „jubilerzy" uliczni nadal grasują

Pałataj Piotr, zam. przy ul. Florjańskiej 42, zgłosił do policji że wczoraj około godz. 10-tej rano nieznany sprawca sprzedał mu 2 pierścionki i łańcuszek rzekomo ze złota, które w rezultacie okazały się bezwartościowe, za sumę 140 zł.

Trup obok Jasnej Góry

W nocy znaleziono na ul. Klasztornej, tuż obok Jasnej Góry trup mężczyzny.

Zaalarmowane władze policyjno-śledcze ustaliły, że zamordowanym jest 24-letni Józef Wolbiś, zam. przy ul. Św. Rocha 21, z zawody handlarz.

Zabójca skorzystał z tego, że dzielnica ta jest odludna i w ciemnościach nocy zbiegł.

Zamordowany nie cieszył się zbyt dobrą opinją.

Dochodzenie w toku.

Wyrodna matka zamordowała swe dziecko

Przy ul. Kopernika 42 w Warszawie, dozorca domu Klemens Perbirowski, sprzątając klatkę schodową znalazł zwłoki kilkutygodniowego chłopczyka. Dziecko jak ustalono, zostało uduszone. Policja poszukuje wyrodnej matki.

Straszne skutki wybuchu granatu podczas ćwiczeń

Na poligonie wojskowym w Boryczu podczas ćwiczeń artyleryjskich 31 pułku strzelców kan. zdarzył się tragiczny wypadek przedwczesnego wybuchu granatu.

Odłamkami granatu zostali ciężko ranni podchorąży N. Flingter i strzelec Jan Huk. Odwieziono ich do szpitala gdzie wskutek odniesionych ran Huk zmarł.

Echa krwawej tragedji w Cichym Kąciku

Jak się dowiadujemy ofiara tragicznego samobójsta Ruszkiewiczówna została wczoraj przewieziona do domu rodziców.

Stan zdrowia Ruszkiewiczówny znacznie się poprawił jednak ofiara straciła zwrok.

Kronika wypadków

Jan Tomasik l. 33 dorożkarz z Rakowic doznał szeregu ran spadając z wozu na ul. Mogilskiej.

Pabjan Franciszek l. 24 Wcząsowice p. Kraków, przy rozbieraniu naboju który eksplodował doznał szeregu ran.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Traviata"

REPERTUAR KIN

Adria: „Dobroczyńca ludzkości"
Apollo: „Chandn"
Atlantic: „Rezkoszne dziewczątko"
Bagatela: „Miłość wśród śniegu"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Czarnjący chłopiec"
Słońce: „Ułani, Ułani"
Sztuka: „Wschód słońca„
Świt: „Buffalo-Bill"
Uciecha: „Gdybym miał miljon..."
Wanda: „Więzień z Kajenny"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Środa, 29 czerwca 1933 r.

Kraków. G. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Przegląd Prasy, 12.35 Muzyka lekka, 12.55 Dziennik popołudniowy, 15.00 Muzyka taneczna i kom. gosp., 16.00 Koncert popularny, 17.00 Pogadanka z Warszawy 17.15 Koncert solistów z Warsz., 18.15 Odczyt z Warsz., 18.35 Koncert, 19.10 Odczyt, 19.35 Rozmaitości, kom, 19.40 Feljeton z Warsz., 20.00 Koncert ze Lwowa, dziennik wieczorny, wiadom. bież., wiadomości sport., kom. meteor. z Warszawy.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Grodzka 22, pod „Złotym Słoniem", Pl. Matejki 3 pod „Jagiełłą", Wybickiego 1 Nowomiejska, Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami", Dietlowska 36 Sternbacha.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek podgórski 9 pod „Koroną",

Prolongata kart rowerowych

Magigrat przypomina, że termin prolongaty ważności kart rowerowych na rok 1933 — upływa **ostatecznie z dniem 30 czerwca br.** i dalej przedłużonym bezwarunkowo nie będzie.

Posiadacze rowerów, którzy do dnia 30 czerwca br. nie przedłużą ważności swych kart rowerowych na rok 1933, ulegną surowym karom i nie będą dopuszczeni do jazdy rowerami po ulicach miasta.

Wykrycie nowej bandy fałszerzy pieniędzy

Władze Śledcze w Warszawie dzięki przypadkowi wpadły na trop bandy fałszerzy 5 złotówek.

Od kilku dni wywiadowcy obserwowali restaurację przy ul. Wolskiej 3, gdzie spodziewano się przychwycić jednego z poszukiwanych listami gończemi przestępców. Wczoraj wywiadowcy zauważyli jakieś podejrzane towarzystwo, złożone z 4-ch osób. Wśród obserwowanych wywiadowcy spostrzegli jednego ze znanych im fałszerzy monet, wobec czego wszystkich zatrzymano. Okazało się, iż są to członkowie nowej bandy fałszerzy monet 5-złotowych. Przy zatrzymanych znaleziono 157 sztuk falsyfikatów.

Nazwiska aresztowanych fałszerzy ze względu na toczące się śledztwo trzymane są narazie w tajemnicy.

Dwie roprawy przed sądem woskowym w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręg. wojskowym zasiadł na ławie osk. Michał Pawlik lat 22, strzelec 12 p. p. osk. o to że dn. 13. II. br. otrzymawszy 1 dniowy urlop nie powrócił do pułku i został aresztowany przez żandarmerję w Krakowie. Sąd skazał go na 4 m. i 1 tydzień aresztu. Przew. k. s. mjr. Madura osk. prok. kpt. dr. Mojzyszyk, bronił adw. dr. Grzeszczyński.

Przed tym samym trybunałem stawał wczoraj jako osk. por. pilot obserwator Florjan Laskowski l. 31 z 2 p. lotn. z Rakowic osk. o to że dn. 30. III. kopnął i znieważył ustnie szeregowego. Do winy się nie poczuwa, zatem został uwolniony od winy i kary.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.